Wydanie A

Cena egzemplarza zł 5

Prenumerata poczt. zł 120
przez roznosiciela zł 130

ILUSTROWANY KURIER POLSKI

Rok VI (1950) | Centrala telefoniczna IKP Bydgoszcz 33-41 i 33-42, Sekretariat Redakcji 19-07, Sekretariat Redakcji przyjmuje od godz. 10 — 12 | Poniedziałek, dnia 13 lutego | Konto PKO „Zryw" nr VI-135 PKO IKP nr VI-140, Konto operacyjne nr 110-198 w Narodowym Banku Polskim oddz. w Bydgoszczy | Nr 44 (1538)

Odzew na hasło Markiewki



Szerokim echem odbiło się w całym kraju wezwanie górnika Markiewki, który rzucił hasło podejmowania długofalowych zobowiązań produkcyjnych. Jako pierwsze podjęły wyzwanie kopalnie śląskie. Na zdjęciu — czołowa brygada górnicza z kopalni „Szombierki", mająca w swym dorobku rekordowe osiągnięcia, jedna z najdzielniejszych brygad górniczych. (Patrz reportaż na str. 3).

Foto — J. Siwy

Przemówienie prokuratora w procesie ROBINEAU

Akcja wywiadu francuskiego w Polsce jednym z ogniw agresywnych przygotowań imperialistów

SZCZECIN (PAP) Ponad tysiąc mieszkańców Szczecina przybyło do wielkiej sali WRN aby wysłuchać przemówień stron w procesie agentów wywiadu francuskiego przed Rejonowym Sądem Wojskowym. Liczne rzesze ludności portowego miasta, które nie znalazły miejsca na sali sądowej, przysłuchiwały się przebiegowi rozprawy nadawanemu przez ustawione na samochodach głośniki. Wywodom stron przysłuchiwali się również obecni na sali przedstawiciele prasy zagranicznej.

Zabierając głos rzecznik oskarżenia, prokurator ppłk. Kazimierz Golczewski, przypomniał na wstępie swego przemówienia, że dnia 18 listopada 1949 r. polskie władze bezpieczeństwa publicznego zlikwidowały francuską sieć szpiegowską, działającą na północnym obszarze Polski i zaaresztowały m. in. jej szefa — urzędnika kosulatu francuskiego w Szczecinie André Robineau w chwili, kiedy usiłował opuścić teren Polski.

Nie można tu pominąć sposobu, w jaki władze francuskie zareagowały na ten uzasadniony i naturalny akt samoobrony ze strony władz polskich — mówił prokurator. Brutalna akcja francuskiej policji przeciwko urzędnikom ambasady i konsulatów polskich we Francji — masowe aresztowania i deportacje obywatel polskich, rozwiązanie organizacji polskich, ekspulsja działaczy społecznych, nauczycieli i inspektorów szkolnych, rozpętanie dzikiej nagonki antypolskiej w atmosferze, w której doszło do zamachu bombowego na ambasadę polską w Paryżu — którego sprawcy nawiasem mówiąc, po dziś dzień nie zostali ujawnieni i ujęci — bezprzykładne torturowanie i uwięzienie wicekonsula polskiego w Lille, bezsilna i szkodliwa przede wszystkim dla Francji, próba retorsji gospodarczych — oto chęć zamaskowania przez władze francuskie działalności swojego wywiadu i przykrywka dla działalności szpiega Robineau, którego zeznania wszyscy na tej sali słyszeli.

Akcja ta rozpętana i podsycana przez reakcję francuską i międzynarodowe koła imperialistyczne. Stanowiła ona składową część szeroko zakrojonego planu rozbicia silnego frontu pokoju, rozbicia organizacji klasy robotniczej i międzynarodowej solidarności robotniczej. Miała ona oczyścić Francję jako przedpola dla przyszłej agresji przeciwko ZSRR, krajom demokracji ludowej i wszystkim miłującym pokój narodom.

Rząd Polski Ludowej stale demaskował zamierzenia i charakter antypolskich poczynań obecnego rządu Francji i haniebnej, agresywnej i prowokatorskiej roli akcji szpiegowskiej niektórych dyplomatycznych i konsularnych urzędników francuskich w Polsce.

Pod naciskiem obronnej i demaskującej akcji rządu polskiego oraz oburzonej światowej i francuskiej opinii publicznej, rząd paryski przeszedł do metod bagatelizowania rozmiaru i znaczenia wykrytej akcji szpiegowskiej. Metoda ta miała pozwolić mu na zamaskowanie istotnych rozmiarów i istotnego sensu jego wrogiej i agresywnej działalności na terenie Rzeczypospoli-

c.d. str. 2

Bunt w więzieniu w Indiach południ.

LONDYN (PAP) Według nadeszłych tu doniesień z Madrasu w więzieniu w Salem (Indie Południowe) wybuchł bunt więźniów. Straż policyjna użyła broni palnej. 19 osób zostało zabitych i 40 rannych.

BEZROBOTNI UŻYWANI DO ZBIERANIA

pocisków iperytowych

300 bezrobotnych Francuzów skazanych na powolną śmierć

BRUKSELA (PAP) Z Paryża donoszą, że deputowany komunistyczny Vedrines złożył w Zgromadzeniu Narodowym interpelację w sprawie potwornych warunków pracy bezrobotnych — zajętych dorywczo przy zbi raniu pocisków iperytowych, pozostawionych przez Niemców w lesie Chapeau w departamencie Allier.

Firma Laroye z Reims zaangażowała do tej pracy 300 bezrobotnych, którzy są skazani na powolną śmierć z powodu braku przestrzegania najprymitywniejszych warunków higieny. Robotnicy już po miesiącu są pokryci wrzodami, tracą głos wskutek przeżarcia strun głosowych.

Przy pracach tych mieli być zatrudnieni jeńcy niemieccy, jednakże sprzeciwił się temu Czerwony Krzyż, uważając je za zbyt niebezpieczne dla ich zdrowia. Wobec tego przedsiębiorstwo Laroye zaangażowało bezrobotnych. Bezrobotni ci straciwszy zdrowie nie mają nawet prawa do świadczeń ubezpieczalni społecznej.

Jeden z przywódców Portugalskiej Partii Komunistycznej zamordowany przez policję

NOWY JORK (PAP) Korespondent Associated Press donosi z Lizbony, że policja portugalska ogłosiła komunikat, w którym twierdzi się, że jeden z przywódców Komunistycznej Partii Portugalii — Jose Moreira — popełnił samobójstwo, wyskakując z okna więziennego. W tutejszych kołach dziennikarskich odnoszą się do tej wersji z wyraźnym sceptycyzmem, wskazując, że ma ona zamaskować ohydną zbrodnię policji portugalskiej, która zamęczyła na śmierć Jose Moreira w czasie „dochodzenia". Potwierdza to okoliczność, że taki sam los spotkał w tym samym więzieniu innego czołowego działacza komunistycznego — Bassa Ribeira.

Naczelna Rada Spółdzielcza wytycza zadania dla samorządu spółdzielczego

Czesław Wycech wiceprezesem CZS

WARSZAWA (PAP) W dniu 11 bm. zakończyły się obrady Naczelnej Rady Spółdzielczej. Zasadniczym ich przedmiotem było zagadnienie uaktywnienia samorządu spółdzielczego oraz sprawa szkolenia kadr i dalszego usprawnienia działalności gospodarczej.

Naczelna Rada Spółdzielcza uchwaliła wytyczne organizacyjne dla samorządu spółdzielczego na rb. przyjęła sprawozdanie z działalności Spółdzielczego Instytutu Naukowego, zatwierdziła plan pracy szkoleniowej i budżet spółdzielczego funduszu szkolenia kadr oraz plan prac i budżet CZS i dokonała zmian w składzie zarządu CZS. Na miejsce ustępującego z zarządu Jana Domańskiego, wiceministra przemysłu rolnego i spożywczego — na stanowisko wiceprezesa CZS powołany został pos. Czesław Wycech.

WALKA O POKÓJ PRZYBIERA NA SILE

List otwarty

100 czołowych osobistości USA

NOWY JORK (PAP) Około 100 czołowych osobistości życia religijnego, naukowego i społecznego Stanów Zjednoczonych, w tym dwóch laureatów nagrody Nobla i 5 biskupów ewangelickich wystosowało do Trumana list otwarty, domagający się niezwłocznego wznowienia rozmów ze Zw. Radzieckim w celu zawarcia międzynarodowej konwencji zakazującej produkcji i używania broni atomowych wszelkiego rodzaju.

Autorzy listu oświadczają, że reprezentują miliony obywateli Stanów Zjednoczonych oraz prostych ludzi na całym świecie i domagają się od Trumana natychmiastowego wydania delegacji amerykańskiej w ONZ instrukcji, aby przedstawiła konkretne propozycje, zmierzające do wyjęcia spod prawa wszelkich broni masowej zagłady.

List podpisali m. in.: znany pisarz Tomasz Mann, b. przew. zrzesz. chemików amerykańskich prof. Pawling, prof. uniw. Columbia Lind, b. biskup San Francisco Parsons i prof. wydz. prawnego uniw. Yale — Emerson.

Nowe zarządy „Caritas" w woj. pomorskim

BYDGOSZCZ (PAP) We Włocławku prezesem nowego zarządu diecezjalnego „Caritas" został ks. proboszcz, Stefan Kwiatkowski z Zadusznik pow. Lipno, wiceprezesem ks. proboszcz Jan Majcher z Lowiczek, pow. Lipno i sekretarzem Sledlewski, sekretarz niższego seminarium duchownego we Włocławku.

Na zebraniu konstytucyjnym omówiono plan pracy „Caritas" na najbliższą przyszłość. Zebrani dali wyraz zadowoleniu, że Rząd po zlikwidowaniu nadużyć zapewnił swą pomoc dla akcji charytatywnej zrzeszenia.

Również w Grudziądzu odbyło się zebranie nowego zarządu „Caritas" diecezji chełmińskiej, na którym wybrano prezesem ks. Chmurzyńskiego, proboszcza parafii Ostromecko, pow. Chełmno, wiceprezesem został lekarz weterynarii, Ludwik Śrubka z Łasina pow. Grudziądz, a sekretarzem znany działacz katolicki, Witold Chełmikowski.

Działacze katoliccy miasta i powiatu bydgoskiego

domagają się unormowania

stosunków między Kościołem i Państwem

W Bydgoszczy w sali malinowej Hotelu pod Orłem odbyła się konferencja działaczy katolickich z miasta i powiatu bydgoskiego. Obszerna sala nie mogła pomieścić przybyłych przedstawicieli inteligencji katolickiej. Widzimy też kilku księży.

Z działaczy katolickich obecni byli m. in. znany pisarz i dramaturg Adam Grzymała-Siedlecki, dr Witold Bełza, prof. Florian Dąbrowski, adw. Mioduszyński, poseł mgr Henryk Trzebiński, prof. dr Zembrzuski, artysta Państw. Teatru Ziemi Pomorskiej — Jaroszyński, dr Soboczyński, prezes Izby Rzemieślniczej Wiktor Kuczma, prof. Downarowicz, dyr. Tomaszewski, red. red. Kazimierz Małycha i Krzysztof Boruń, artystka Teatru Ziemi Pomorskiej Czesława Siekierzyńska, mgr Chełmikowski z „Caritas", właściciel znanej w Bydgoszczy księgarni — Gieryn. Z poza Bydgoszczy, prócz licznych delegatów gmin i miasteczek przybyli m. in. Franciszek Płotka i Leon Drzycimski, członkowie Rady Parafialnej w Fordonie, oraz G. Kuligowska z zarządu „Caritas" w Fordonie.

Konferencję zagaił dyrektor Arch. Miejskiego mgr Tadeusz Esman, stwierdzając, iż konferencja ma za zadanie zajęcie stanowiska wobec wypadków zaszłych w b. zarządach „Caritas" oraz wobec zagadnienia unormowania stosunków między Kościołem a Państwem. Mgr Esman powołał z kolei do prezydium m. in. dr Jana Piechockiego, po-

(Dalszy ciąg na str. 2)





Z konferencji działaczy katolickich miasta i powiatu bydgoskiego.

Dobry start do realizacji planu 6-letniego

WARSZAWA (PAP) Przemysł państwowy w styczniu br. pierwszym miesiącu planu 6-letniego — wykonał plany produkcji najważniejszych artykułów z poważnymi nadwyżkami, pomimo, że plany te w stosunku do roku ub. zostały w wielu wypadkach poważnie podniesione.

M. in. przemysł węglowy wykonał plan wydobycia węgla kamiennego w 102,6 proc. zaś Energetyka w 106 proc.

Uznanie marionetkowego reżimu Bao-Dai przez USA i Wielką Brytanię

WASZYNGTON (PAP) Departament stanu podał oficjalnie do wiadomości, że Stany Zjednoczone uznały reżim Bao-Dai'a jako „rząd" Vietnamu oraz „rządy" Laosu i Kambodży ustanowione przez Francuzów w Indochinach.

W kilka godzin po tym komunikacie również Londyn podał do wiadomości, że uznaje marionetkowe reżimy w Indochinach.

Należy przypomnieć, że władza b. cesarza Annamu Bao-Dai'a, który podczas wojny współpracował z okupantem japońskim i który znienawidzony jest przez naród vietnamski, opiera się jedynie na bagnetach francuskiego korpusu ekspedycyjnego. Władza tego marionetkowego „rządu" rozciąga się na obszary zamieszkałe przez zaledwie 2 milionową ludność, podczas gdy cały Vietnam liczy przeszło 20 milionów mieszkańców.

DZIAŁACZE KATOLICCY miasta i powiatu bydgoskiego domagają się unormowania stosunku między Kościołem i Państwem

(Ciąg dalszy ze str. 1)

sła Jana Wilandta, dr Mariana Barciszewskiego, prof. Mariana Turwida, i p. Eugenię Furmaniakową.

Następnie wszedł na trybunę dr Piechocki, aby przekazać swe wrażenia z I Krajowej Narady „Caritas" w Warszawie. Narada ta — stwierdza dr Piechocki — dowiodła, że zarówno działacze katoliccy jak również znaczna i wciąż rosnąca część duchowieństwa katolickiego pragną jak najszybszego unormowania stosunków między Kościołem a Państwem. W szczególności obrady te wykazały, że właśnie działalność odrodzonej „Caritas" stać się może pomostem zgody, wzajemnego zaufania i bazą współpracy między czynnikami kościelnymi a władzami Polski Ludowej. Dr Piechocki przytacza szereg znamiennych wypowiedzi księży i działaczy katolickich na warszawskiej naradzie. Mówca podkreślił, że „Caritas" winna stać się zrzeszeniem służącym nie materialnym interesom uprzywilejowanych jednostek, lecz idącą jak najdalej z pomocą wszystkim naprawdę potrzebującym pomocy — instytucją charytatywną, instytucją rzeczywistego miłosierdzia.

Przemówienie dr Piechockiego spotkało się z pełną aprobatą zebranych, czego dowodem były rzęsiste oklaski.

W dyskusji, w której zabierał głos szereg znanych działaczy katolickich, jako pierwszy przemawiał nauczyciel p. Lech, stwierdzając, że liczne narady działaczy katolickich i duchowieństwa jakie odbywają się obecnie w całym kraju, wymownie świadczą o tym, że znaczna część księży katol. w Polsce dąży do szczerej współpracy z Rządem Polski Ludowej, realizującym szczytne ideały sprawiedliwości społecznej, tak bliskiej zasadom etyki chrześcijańskiej.

Następnie zabrał głos p. Jagielnicki, mówiąc: Wypadki we Wrocławiu i w niektórych innych diecezjalnych zarządach „Caritas" napełniły nas głębokim bólem i dlatego decyzję Rządu zmierzającą do uzdrowienia stosunków w tej instytucji przyjęliśmy z ulgą i otuchą. Jesteśmy przekonani, że pod nowym kierownictwem „Caritas" spełniała będzie należycie zadania niesienia pomocy zgodnie z zasadami miłosierdzia chrześcijańskiego.

Przemawiający następnie poseł Wilandt powiedział m. in. „Pragnę z zadowoleniem podkreślić, rzeczowy przebieg dzisiejszej narady i jej wielkie znaczenie dla ułożenia całokształtu stosunków między ludową władzą a czynnikami Kościoła Katolickiego na terenie naszego województwa". Poseł Wilandt stwierdził, że w oparciu o przemówienie Premiera Cyrankiewicza, uzbrojeni w najlepsze intencje, najlepszą wolę twórczego udziału w procesie budowy wspólnej dla nas wszystkich Ludowej Ojczyzny, katolicy Pomorza, dadzą swój wkład w dzieło uzdrowienia stosunków w „Caritas" i dążyć będą, kierując się polską racją stanu do ścisłej współpracy z Rządem Polski Ludowej.

Jako jedna z następnych mówców zabrała głos m. in. p. Eugenia Furmaniakowa oświadczając: Jako matki i żony z całkowitym zadowoleniem witamy posunięcia Rządu, zmierzające do przeprowadzenia zmian w „Caritas" dla dobra biednych i ulżenia ich doli". Z radością witamy nowe władze „Caritas" w głębokim przeświadczeniu, że nalecżą one rany powstałe w wyniku szkodliwej i przestępczej działalności b. kierownictwa tej instytucji.

Na zakończenie konferencji zebrani wśród ogólnego aplauzu uchwalili następującą rezolucję:

„My przedstawiciele inteligencji katolickiej miasta i powiatu bydgoskiego, zebrani na konferencji w dniu 10 lutego 1950 r. w Bydgoszczy stwierdzamy:

Jednym z ważnych odcinków w stosunkach między Kościołem a Państwem, posiadający specjalną wagę dla ich unormowania, jest sprawa uzdrowienia stosunków w „Caritas".

Głęboką troską i bólem przejmują nas fakty ujawnione w dotychczasowej działalności Zarządów „Caritas", które to zamiast zgodnie z zaszczytnymi zasadami sumienia chrześcijańskiego i miłosierdzia — spieszyć z pomocą tym, którzy potrzebują jej naprawdę, używali zasobów przeznaczonych dla ubogich i nieszczęśliwych, częstokroć w celach osobistych, dla bogaczy, uprzywilejowanych a nawet wrogów Polski Ludowej.

Z tym większą przykrością musimy stwierdzić, że stanowisko zajmowane przez część hierarchii w tej tak ważnej dla wszystkich sprawie jest conajmniej niezrozumiałe.

Nie widzimy różnic między nakazami sumienia chrześcijańskiego a obowiązkami wobec naszej Ludowej Ojczyzny. Budując wspólnym wysiłkiem wraz z całym narodem potężny gmach Nowej Polski, pragniemy realizacji Nieprzemijających Prawd sprawiedliwości, ofiarności i braterstwa. Dlatego też wraz z katolickim społeczeństwem całej Polski wyrażamy pełne poparcie dla inicjatywy Rządu i wysiłków podjętych przez patriotyczne duchowieństwo i katolickich działaczy społecznych i charytatywnych zmierzających do uzdrowienia stosunków w zrzeszeniu „Caritas", solidaryzując się całkowicie ze stanowiskiem zajętym przez nich na I Krajowej Naradzie „Caritas" w Warszawie.

Równocześnie wyrażamy swe najgorętsze pragnienie pełnego i jak najszybszego uregulowania stosunków między Kościołem a Państwem na płaszczyźnie oświadczenia Rządu RP, domagając się od wyższych władz kościelnych doprowadzenia do porozumienia w tak ważnej dla spraw Wiary i Ojczyzny kwestii."

Konferencję zakończono odśpiewaniem Hymnu Narodowego.

Przemówienie prokuratora

c. d. ze str. 1

tej Polskiej.

Metoda ta miała krótki żywot. Fakty, które zostały ujawnionej, obaliły i kompletnie zlikwidowały usiłowania rządu francuskiego — zbagatelizowania zbrodniczej działalności wywiadu francuskiego na terenie Polski.

Jasne się stało, że akcja rządu francuskiego — akcja likwidacji zdobyczy i praw polskiego wychodźtwa we Francji, czy rozwiązania jego organizacji demokratycznych we Francji, — kampania terroru przeciw jego działaczom — stanowi akcje, zmierzające w kierunku zdławienia we Francji ruchu patriotów polskich, którzy już nieraz zdali egzamin ze swego bezgranicznego umiłowania wolności i pokoju.

Przede wszystkim zaś jasne się stało, że dywersyjno-sabotażowa akcja wywiadu francuskiego w Polsce stanowi jedno z ogniw ogólnego procesu przygotowań do agresji wojennej.

Przewód sądowy udowodnił niezbicie, że zorganizowana została przy pomocy niektórych urzędników dyplomatycznych i kosularnych szeroka francuska sieć szpiegowska. Przewód sądowy udowodnił, że szpiegostwo francuskie w Polsce całym ostrzem skierowane było w kierunku zdobycia jak największej ilości informacji, potrzebnych dla celów agresji wojennej.

Przewód sądowy ujawnił, że setki szpiegów na żołdzie niektórych przedstawicieli dyplomatycznych i konsularnych rządu francuskiego, pod kierownictwem urzędników i oficerów francuskich przygotowywały dane dla zniszczenia naszych miast, naszych domostw — przygotowywały śmierć, ruiny, cierpienia i łzy dla polskich dzieci i dla milionów polskich mężczyzn i kobiet, którzy radośnie budują nowe — wolne — wspaniałe życie.

Przewód sądowy udowodnił również, że w celu osłabienia obronności, w celu zahamowania słynnego już wszędzie tempa rozwoju Polski Ludowej, łajdackie dyrektywy wywiadu francuskiego szły w kierunku zniweczenia i zniszczenia krwawo zdobytych osiągnięć polskich mas pracujących.

Dalszy ciąg przemówienia prokuratora podamy jutro.

20 osób zginęły w katastrofie kolejowej

GENEWA (PAP) Jak donoszą z Paryża, w pobliżu Tuluzy we Francji południowo-zachodniej zderzyły się dwa pociągi lokalne. 20 osób poniosło śmierć i około 40-tu zostało rannych.

Sport

KOLEJARZ—POMORZANIN (TORUŃ) — ŁKS WŁÓKNIARZ . ŁÓDŹ 45:43

W meczu koszykówki o mistrz. Ligi Kolejarz Toruń pokonał ŁKS-Włókniarz 45:43 (19:18) Spotkanie stało na dobrym poziomie. Kolejarze zapewnili sobie zwycięstwo dzięki lepszemu wykorzystaniu sytuacji pod koszem, gdzie wykończył akcję świetnie dysponowany w tym dniu Gliński. Goście pokazali grę szybką stojącą na dobrym poziomie technicznym. Kosze dla Kolejarza zdobyli Gliński 20, Fronkiewicz 12, Stefanowicz 7, Karczewski 6. Punkty dla Włókniarza: Maciejewski 17, Barszczewski 11, Zieliński 8, Ulatowski 7. Sędziowali panowie Bodajewski i Twardo

Odezwa „Caritas"

WARSZAWA (PAP). Tymczasowy zarząd Zrzeszenia „Caritas" wydał odezwę treści następującej:

„Przystępując do kontynuowania akcji charytatywnej, która w imię miłosierdzia chrześcijańskiego ma nieść pomoc wszystkim najbardziej potrzebującym, tymczasowy zarząd Zrzeszenia „Caritas" zwraca się do całego społeczeństwa z gorącym apelem o materialne poparcie, umożliwiające realizację wskazanych przez miłość bliźniego celów.

Pragniemy pogłębić katolicką i prawdziwie chrześcijańską służbę dla dobra ubogich, opuszczonych, wdów i sierot i tych wszystkich, niezdolnych do pracy, których wołanie o pomoc nie powinno pozostać bez echa.

Czuwać będziemy, aby praca całej „Caritas" opierała się na zasadach prawdziwej życzliwości i miłości bliźniego, pleniąc wszelki protekcjonizm i stronniczość.

Rząd Polski Ludowej, rozumiejąc i doceniając społeczne znaczenie takiej akcji, przekazał nowemu zarządowi Zrzeszenia „Caritas" pierwszą dotację pieniężną, zapewniając dalszą pomoc.

Jednak główną bazę materialną Zrzeszenia mają w dalszym ciągu stanowić dobrowolne ofiary społeczeństwa, rozumiejącego praktyczny i ideowy sens istnienia „Caritas", tych wszystkich, którzy swojej wierności wobec Chrystusa muszą dać konkretny i praktyczny wyraz w realizowaniu Jego przykazań, a przede wszystkim tego przykazania, które sam Chrystus wyraźnie określił, mówiąc: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali" (Jan, 13, 34).

Apel do serc rozumiejących i czujących prawdę słów Chrystusowych znajdzie odzew najszerszy w społeczeństwie katolickim. Wierzymy, że potwierdzeniem tej prawdy będzie wzmożony napływ dobrowolnych ofiar na „Caritas"

Ofiary prosimy kierować do Zarządu Centralnego, mieszczącego się w Warszawie, przy ul. Aldony 19, albo też do najbliższych placówek „Caritas".

Wszystkim ofiarodawcom składamy w imieniu biednych, oczekujących pomocy „serdeczne Bóg zapłać"

Prezydium zarządu „Caritas": ks. Antoni Lemparty — prezes, pos. Jan Frankowski — wiceprezes, Andrzej Micewski — sekretarz, ks. Stanisław Skórski — członek prezydium, Wanda Tuczemska — członek prezydium.

TABELA WYGRANYCH 58 LOTERII

3-ci dzień ciągnienia II-ej klasy

Główna wygrana dnia 1.000.000 zł padła na Nr 31869

Wygrane po 500.000 zł padły na Nr Nr: 45125 100.093.

Wygrane po 200.000 zł padły na Nr Nr: 91366

Wygrane po 100.000 zł padły na Nr Nr: 6053 11732 33936 43890 60676 69427 86135

Wygrane po 40.000 zł padły na Nr Nr: 1467 2202 9675 24379 31803 36570 41587 45587 49851 53020 77444 81414 92451 97419 103711 107111

Wygrane po 16.000 zł padły na Nr Nr: 1082 1699 2891 3635 4696 6128 9715 14766 15582 16675 18728 21298 21871 23457 27230 35513 54580 55941 58457 60397 61193 61669 66363 70800 85056 87418 91262 91603 92064 93306 96897 98142 101242 102576 104674 109158

Wygrane po 8.000 zł padły na Nr Nr: 479 494 754 1329 1669 2326 2403 2600 3349 3837 4354 4563 7524 7788 8873 8934 9190 9293 9767 9922 10221 11983 13788 14052 16272 19132 22734 23075 23175 23393 23416 23469 23788 24065 26445 27959 28529 28764 30866 30899 31183 31276 32129 32877 33374 33686 36980 37773 38715 39934 39429 39366 41079 43446 43768 44610 44843 44868 45752 46479 47471 47584 49077 49935 50501 52009 52603 52688 53141 53522 55643 56835 57085 58281 60270 60407 60554 61200 61218 61847 63173 65200 68163 69418 69738 72482 73154 74522 74558 76962 77721 77729 79276 80302 81499 81553 83276 84009 84596 85741 87285 89392 89921 94870 96489 96761 97814 101906 103227 103939 104397 105005 106948 107294 107753 109190 109576

Wygrane po 4.000 zł padły na Nr Nr: 2782 3518 949 4448 5255 6631 8604 606 11192 12379 14155 19369 21242 248 22627 23456 24012 349 769 25162 219 26840 28653 29888 971 30326 32339 819 33940 34544 35172 237 36587 37063 38939 41215 337 404 42368 446 43457 46323 48180 49242 50538 51525 700 53637 54960 56170 57058 753 59383 60169 62339 63305 69107 663 70534 71484 746 72057 838 74530 79968 80203 81176 82305 84152 88577 849 89581 91196 92744 775 99767 100973 103791 104622 905 105316 106538 745 779 108319 109724

Wygrane po 2.000 zł padły na Nr 24051 173 303 23 97 459 80 513 56 65 715 66 83 4 855 78 91 5 911 45 25005 64 74 114 252 334 421 41 79 96 522 706 52 802 31 6 921 42 61 26014 8 58 101 7 16 22 61 76 93 231 56 305 9 90 2 3 533 5 42 81 92 612 23 5 42 5 710 23 34 3 533 5 52 81 92 612 23 5 42 5 710 23 34 56 76 894 985 27079 92 175 227 41 66 314 50 411 26 48 86 8 523 621 3 8 30 75 728 31 28056 83 104 75 263 326 55 65 419 90 507 16 627 37 767 77 82 813 20 997 29001 182 253 99 319 36 81 430 57 77 603 14 21 91 736 54 816 31 48 78 91 988 30013 156 73 7 91 245 69 303 44 432 43 54 72 4 534 607 23 732 40 889 915 9 72 31192 228 77 366 445 526 9 99 676 91 779 85 888 963 91 32036 48 102 77 205 26 57 325 476 505 47 57 73 662 733 90 886 927 81 98 33000 55 74 89 93 124 48 76 99 317 406 8 52 67 80 93 537 52 785 865 77 914 48 88 34 159 68 327 81 413 9 49 59 596 728 57 99 807 49 916 27 35001 13 87 184 5 224 58 78 386 92 448 574 649 82 96 728 31 925 95 36060 86 180 347 464 78 94 646 77 730 51 94 820 33 63 73 928 72 37002 9 10 137 78 210 38 60 98 361 91 430 72 546 9 72 87 619 25 727 62 835 63 916 38000 18 66 9 159 70 1 81 228 74 344 453 85 571 5 605 17 743 60 827 952 3 98 39109 60 70 91 229 35 67 323 439 63 92 541 635 749 848 68

(Dalszy ciąg wygranych podany będzie jutro)

FELIETON KULTURALNY

Stanisław Kondratowicz

Ostatnie dni Puszkina

Dnia 10 lutego 1837 r., w surowy, posępny dzień piątkowy, w Petersburgu umiera z rany, zadanej w pojedynku, największy poeta rosyjski — Aleksander Siergiejewicz Puszkin, mając zaledwie 38 lat. Wieść ta rozchodzi się lotem błyskawicy po całej ogromnej stolicy rosyjskiej. Przed domem przy ul. Mojka 12 zbiera się wkrótce tłum wielbicieli jego wspaniałego talentu i to w takiej liczbie, że komendant policji uznał za konieczne wystawić przed domem, pod pretekstem ochrony porządku, posterunek policyjny. Dla „bezpieczeństwa" też zapewne władze kazały zmienić pierwotnie ustalony termin pogrzebu. Jak przestępcę przewożono zwłoki Puszkina w otoczeniu tylko najbliższej rodziny, kilku przyjaciół i... 20 żandarmów w mroźną, głuchą noc do cerkwi. Za to w niej zebrali się ci, którzy stanowili najlepszą część Petersburga i dla których wodzem był Puszkin. Ich myśli i uczucia wyraził najlepiej inny wielki poeta rosyjski Lermontow, liczący wówczas zaledwie 23 lata, we wspaniałym wierszu, napisanym pod wpływem śmierci Puszkina, a zatytułowanym „Na śmierć poety". Być może, że wiersz ten powstał w ową właśnie lutową noc. A może też w noc później, kiedy śmiertelne szczątki Puszkina, znów nocą, potajemnie w otoczeniu tylko dwu przyjaciół i nieodłącznego żandarma, wiezione były do Michajłowska, majątku matki poety, w pskowskiej gubernii, na wieczny spoczynek. Tym razem jednak nie była to wola carska, ale samego poety, który jeszcze na długo przed śmiercią wyraził życzenie pochowania go w tym ulubionym przez siebie miejscu, w którym przebywał długie miesiące i miewał cudowne okresy natchnienia poetyckiego oraz gdzie znajdował się również grób jego matki.

Wszystkie środki ostrożności, jakie przedsięwziął reżim Mikołaja I podczas pogrzebu Puszkina, świadczyły o obawach przed wpływem poety na naród nawet po śmierci. Nie chciano uszanować ogólnego żalu i tej żałobnej ciszy, jaka zaległa nad trumną Puszkina. Przerywano więc ją świstem knuta i trzaskiem żandarmskich butów, jakby w obawie, że z niej narodzi się mściciel, już nie tylko samego poety, ale tysięcy jemu podobnych. Okazało się, że obawy te nie były bezpodstawne. Przecież w wierszu „Na śmierć poety", Lermontow wyraźnie oskarżał tzw. wyższą sferę Petersburga, dworskich pochlebców o umyślne zabójstwo Puszkina. Współczesne relacje podają również, że co najmniej 50 tysięcy ludzi oddało pośmiertny hołd poecie, który sam o sobie powiedział, że miał odwagę „w tych okrutnych czasach śpiewać o wolności". Ale prawdziwym „mścicielem" stała się sama poezja Puszkina, której najbardziej się obawiał reżim carski. Mimo cenzury i „poprawek", jakie starano się w niej uczynić, aby stępić ostrze rewolucyjnych idei, zdobyła ona wkrótce serce całego narodu rosyjskiego i nie tylko jego. Żaden poeta na całym świecie nie jest tak bardzo chyba znany całemu ludowi, jak właśnie Puszkin i to jest „jego za grobem zwycięstwo", które zresztą sam sobie przepowiedział w wierszu pt. „Pomnik".

Na tle tego ogólnego hołdu, składanego poecie w dniach pogrzebu przez demokratycznie nastrojony ogromny odłam społeczeństwa rosyjskiego, niezwykle ponuro odbija się obraz większości arystokracji rosyjskiej, dworu carskiego i samego Mikołaja I. Oni nie widzieli w Puszkinie narodowego poety. Dla nich odchodził przeciwnik polityczny, cięty satyryk, bystry obserwator, szkodzący ich opinii, budzący czujność szerokich warstw społeczeństwa wobec wszelkich nadużyć i przerostów ich władzy. Buntownik i rewolucjonista, tym gorszy, że poeta — oto był Puszkin. Wśród takich ludzi mogli odgrywać rolę jedynie tacy, jak Dan-

Opieka nad matką i dzieckiem

Przemówienie posła Stefana Brzezińskiego przewodniczącego Klubu Poselskiego Stronnictwa Pracy

wygłoszone w dyskusji nad projektem ustawy o przekazaniu Ministrowi Zdrowia zakresu działania Ministra Pracy i Opieki Społecznej nad dziećmi do lat trzech oraz nad kobietami ciężarnymi i karmiącymi.

Wysoki Sejmie!

Wniesiony projekt ustawy o przekazaniu Ministrowi Zdrowia zakresu działania Ministra Pracy i Opieki Społecznej w przedmiocie opieki społecznej nad dziećmi do lat trzech oraz nad kobietami ciężarnymi i karmiącymi, posiada o wiele głębszą wymowę, aniżeli się to na pierwszy rzut oka wydaje.

Przez oddanie Ministrowi Zdrowia agend opieki nad matką i dzieckiem, wyciąga się pełne konsekwencje z nowego stosunku Państwa Ludowego do niezmiernej wagi zagadnienia, jakim jest sprawa należytej i wszechstronnie roztaczanej opieki nad matką i dzieckiem.

Tym przesunięciem agend z resortu opieki społecznej do resortu zdrowia Rząd Polski Ludowej podkreślił szczególnie dobitnie swoją troskę o matkę i dziecko. Bo istotnie — zagadnienie opieki nad matką i dzieckiem nie może być stawiane w jednym rzędzie z opieką nad inwalidami i kalekami, nad nieuleczalnie chorymi, jak to czyniła ustawa z 1923 r.

Okres ciąży, niemowlęctwa i wczesnego dzieciństwa nie jest przecież żadnym upośledzeniem, wymagającym opieki społecznej. Jest to natomiast zagadnienie stałej troski o zdrowie, stałej opieki i kontroli lekarskiej, jest to zagadnienie racjonalnego żywienia i w ogóle fachowej opieki pielęgniarskiej. Zdrowa matka i zdrowe dziecko — to przecież i zdrowe społeczeństwo. I dlatego troski o zdrowie matki i zdrowie dziecka nie może być nigdy za dużo.

Sięgnijmy pamięcią nieco wstecz. Przypomnijmy sobie, jak leżało odłogiem wielkie to zagadnienie, dla którego nie znajdowali zrozumienia ówcześni rządcy Polski.

Dziecko, zwłaszcza w ośrodkach przemysłowych, było zaniedbane i narażone na tysiączne niebezpieczeństwa. Nagminnie grasowały choroby dziecięce. Śmierć zbierała obfite żniwo, zwłaszcza wśród niemowląt. Matki daremnie kołatały o pomoc i opiekę publiczną.

Co prawda, gdzieniegdzie urządzono na pokaz jakiś dom dziecka, zorganizowano nawet jakiś żłobek — i z tym się obnoszono.

Zdarzało się niekiedy, że i władze próbowały rozszerzyć tę akcję. Natrafiały jednak na zdecydowany opór fabrykantów, wobec których nawet rządy ówczesne kapitulowały.

Powszechnie znany był brak funduszów na wszystko, co związane było z troską o człowieka pracy i potrzebami jego rodziny. Matka i dziecko znalazły się na szarym końcu. Nie potrzeba przypominać wstrząsających tragedii, jakie rozgrywały się wtedy, kiedy w strasznych warunkach rodziła żona bezrobotnego. Los dziecka, zrodzonego w takich warunkach, był opłakany.

Dzisiaj matka i dziecko otoczone są powszechną opieką. W ciągu kilku lat Polski Ludowej pod opiekę nad matką i dzieckiem zdołaliśmy postawić mocne fundamenty. Rozbudowując tę akcję i korzystając z doświadczeń ubiegłych lat, robimy dziś dalszy duży krok naprzód.

Ministerstwo Zdrowia, które w ostatnich latach zdało dobrze egzamin na wielu odcinkach swojej pożytecznej działalności, otrzymuje nowy wdzięczny teren działania. Nie wątpimy, że wywiąże się ze swoich nowych zadań równie dobrze, a zwłaszcza znajdzie drogi, by w całej rozciągłości rozwiązać sprawę żłobków. To zagadnienie bowiem, na ogół dobrze funkcjonujące w większych ośrodkach fabrycznych, szwankuje niestety nadal w ośrodkach mniejszych.

Zagwarantowana musi być ciągłość opieki nad matką i dzieckiem nie tylko w większych skupiskach ludzkich, ale i w najdalszych zakątkach kraju.

Rozumiemy, że szybkiej realizacji tego postulatu na przeszkodzie stoi wielki brak wykwalifikowanych sił Służby Zdrowia, tak lekarskich, jak i pomocniczych. Nikt też nie wymaga, aby już dziś osiągnąć ideał. Ważne jest bowiem to, że braki na tym odcinku odrabiamy planowo i codziennie.

Klub Poselski Stronnictwa Pracy głosować będzie za projektem ustawy.

Rekrutacja robotników na wyższe uczelnie

(zg) Od czerwca do sierpnia br. będą trwały we Wrocławiu kursy eliminacyjne dla kandydatów na wyższe uczelnie, rekrutujących się spośród młodzieży robotniczej Wrocławia. Jesienią rozpocznie się normalna nauka, trwająca dwa lata. Program obejmie zakres szkoły średniej, bowiem werbowani kandydaci ukończyli przeważnie tylko 6 lub 7 kl. szkoły podstawowej. Słuchacze mieszkać będą w biurze i otrzymają stypendia.

W tych dniach komisja rekrutacyjna przy Pafawagu rozpatrzyła kilkadziesiąt podań i przeprowadziła rozmowy z kandydatami na kurs przedegzaminacyjny. Podstawą skierowania na kurs jest pochodzenie socjalne kandydatów, sumienność w pracy zawodowej, wykazane zdolności oraz udział w życiu społecznym fabryki.

Jan Cekało, jeden z kandydatów, przyjętych na kurs, jest synem małorolnego chłopa; obecnie pragnie studiować rolnictwo. Józef Ptak, kowal Pafawagu, jest synem robotnika, który przybył do Polski z Westfalii. Razem z ojcem pracuje w Pafawagu Józef Majerowski, który pragnie zostać mechanikiem.

Podania zostały rozpatrzone przez komisję rekrutacyjną przychylnie. Podobna rekrutacja przeprowadzana jest jednocześnie we wszystkich fabrykach Wrocławia.

List z Paryża

Niemcy we Francji

Paryż, w lutym

We Francji pracuje obec. pewna liczba Niemców, przeważnie byłych jeńców wojennych, którzy pozostali tu jako robotnicy cywilni, a niejednokrotnie sprowadzili także swoje rodziny. Pracują oni zarówno na roli, w przemyśle, jak i w kopalniach. Niedawno współpracownik dziennika „Figaro" odwiedził niektóre zgrupowania robotników niemieckich i zebrał z tych odwiedzin materiał nie zawsze budujący, mimo, że reportaż napisany pod znakiem nowej przyjaźni, która w imię dyrektyw amerykańskich ma łączyć Francję z Niemcami zachodnimi, stara się jak najdodatniej przedstawić nowych sojuszników.

Jeden z „wzorowych robotników" powiedział wręcz, że złapano go w Tyrolu w rok po wojnie, gdyż był członkiem Wehrwolfu, i że wierzy iż przyszłość przyniesie „doniosłe zmiany", co do których nie udzielił jednak bliższych wyjaśnień. Inny „przykładny" pracownik rolny na zapytanie, co robił przed wojną odpowiedział: „Przed wojną byłem żandarmem, ale teraz już nie ci sami są żandarmami co przed tym". Mimo, że w przemyśle francuskim bezrobocie stale wzrasta, fabrykanci chętnie zatrudniają Niemców.

Wśród liczby Niemców pracujących obecnie we Francji, wielu przybyło tu w poszukiwaniu chleba, wygnani bezrobociem panującym w strefie zachodniej. Jednak że wśród tych najnowszych „sojuszników" nie brak kryminalistów wojennych i zatwardziałych nazistów, wyczekujących na chwile odwetu.

Rząd francuski świadomie przymyka oczy na przeszłość tych ludzi, gdyż najlepszą „gwarancją" jest dla niego fanatyczny antykomunizm tych osobników. Charakterystyczne jest, że wysłannik „Figara" bynajmniej nie niepokoi się tym faktem, ale za to stale podkreśla, że Niemcy przebywający we Francji nie nawiązują kontaktów ze związkami zawodowymi i są nastawieni antyradziecko.

Widocznie przy takich atutach należy wybaczyć „niektóre grzeszki przeszłości". **I. H.**

List z Warszawy

Tramwajem, troleybusem, autobusem czy taksówką?

Stołeczne mankamenty komunikacyjne



Warszawa, w lutym.

Poruszanie się po dzisiejszej — zrujnowanej, odbudowującej się Warszawie wymaga specjalnych umiejętności i wtajemniczenia. Mieszkaniec stolicy, zmuszony z konieczności do codziennego przemierzania dużych odległości, orientuje się doskonale, jakim środkiem lokomocji posłużyć się, aby np. dostać się z Woli na Grochów. Jest to okoliczność mająca dużą wagę, ponieważ w Warszawie nie wystarczy znać kierunek tras tramwajowych, autobusowych i troleybusowych. Trzeba też wiedzieć, w jakich godzinach najlepiej jest posłużyć się autobusem lub tramwajem, na jakich odcinkach jaki środek lokomocji jest najwygodniejszy i daje największą gwarancję dojazdu do celu.

W zdaniach powyższych nie ma ani odrobiny dowcipu ani też żadnej przesady. Jako się bowiem rzekło — poruszanie się po Warszawie wymaga doświadczenia i umiejętności. Każdy warszawiak wie dobrze, że najtrudniej jest posługiwać się miejskimi środkami lokomocji w godzinach, w których mieszkańcy stolicy jadą do pracy lub z niej wracają. Tłok panujący w tych godzinach w tramwajach i autobusach sprawia, że na porządku dziennym są wypadki, iż chcący wysiąść np. na rogu Złotej i Marszałkowskiej jadą aż do ulicy Pięknej, ponieważ tłum stojący w przejściach tramwaju i na jego platformach nie pozwala na opuszczenie wozu w żądanym miejscu. W godzinach jazdy do pracy i powrotu z niej najtrudniejsze jest przedostanie się z jednej dzielnicy do innej. Doświadczeni jednak warszawiacy mają sposoby i na to, aby w godzinach największego ruchu dostać się do tramwaju. Najgorętszym pragnieniem warszawiaka bowiem wracającego z pracy do domu lub jadącego do pracy jest dostanie się do tramwaju. Najbardziej przepełnione tramwaje zatrzymują się na wszystkich przystankach autobusy jednak mające „komplet", na przystankach, na których nikt nie wysiada, nie zatrzymują się. Do tramwaju więc przepełnionego ma się więc przynajmniej nadzieję dostania, gdy na dostanie się do przepełnionego autobusu — nie ma się nawet nadziei. Sprytni mieszkańcy stolicy radzą sobie w ten sposób, że jadą w kierunku ostatniego przystanku tramwajowego lub autobusowego, aby tam dostawszy się do wozu, wrócić we właściwym kierunku. Jest to jednak wówczas tylko możliwe, gdy pasażer znajduje się blisko ostatniego przystanku, a więc tramwaj nie jest już zbyt przepełniony.

Zupełnie inaczej przedstawia się sytuacja w innych godzinach ruchu, kiedy tylko na liniach o wyjątkowo dużej frekwencji panuje tłok.

Jeżeli się komuś specjalnie śpieszy, a stać go na wydanie kilkuset złotych, posługuje się taksówką. Ten środek lokomocji warszawskiej posiada jednak najwięcej mankamentów. Ilość taksówek jest na potrzeby Warszawy niewystarczająca, toteż cieszą się one w stolicy wielkim powodzeniem. Największy ruch taksówkowy panuje w godzinach popołudniowych, nie mówiąc o dniach przedświątecznych i świątecznych. W czasie dużych mrozów schwytanie taksówki na postoju było w Warszawie niepodobieństwem. Chwytało się je na ulicy w biegu, w momencie opuszczania ich przez wysiadających pasażerów. Szoferzy jednak warszawskich taksówek odznaczają się małym zdyscyplinowaniem obywatelskim. Na porządku więc dziennym były wypadki, że odmawiali jazdy pasażerom, którzy udawali się na małe odległości lub w dzielnice nie dające gwarancji „schwytania kursu". Zainteresował się tymi wypadkami Zarząd Miejski i nadużycia ustały, bo za odmowę jazdy kierowca płaci 10.000 zł.

Z chwilą uruchomienia linii średnicowej oraz pociągów na trasie Żyrardów — Mińsk Mazowiecki, połączone zostały ze sobą pociągami wszystkie dworce Warszawy. Najłatwiejsze też i najpewniejsze jest między Dworcem Głównym, a Dworcem Śródmieście, między Śródmieściem a Dworcem Wschodnim i Zachodnim połączenie kolejowe. Przedostanie się pociągiem z Pragi do Warszawy lub ze Śródmieścia na Dworzec Zachodni jest i wygodne i pewne — pewniejsze nieporównanie od połączenia tramwajowego lub autobusowego.

K. M.

tes, zabójca Puszkina, nigdy sam Puszkin.

Historia ostatnich dni poety przedstawiona jest nieraz kłamliwie od strony sensacji ze szkodą dla Puszkina jako człowieka. Nie zmienia to jednak faktu, że Puszkin był człowiekiem o dużej prawości charakteru i wielkim poczuciu honoru, przy tym o ogromnych ambicjach, w których umacniał go olbrzymi talent poetycki. Na samym talencie nie polegał jednak poeta. Pogłębiał go żmudną wytężoną pracą. Towarzyski, posiadający wielu przyjaciół wśród narodów zamieszkujących ówczesną Rosję, Puszkin związany był blisko z dekabrystami i uważał się za ich poetyckiego herolda. Od samego początku swojej literackiej działalności Puszkin staje się ostrym krytykiem ówczesnych sfer rządzących, wybitnych polityków i działaczy arystokratycznych lub wojskowch, nie oszczędzając samego cara. Jego cięte epigramy, dwuwiersze i satyryczne wierszyki obiegały Petersburg i Moskwę, budząc nienawiść u jednych, śmiech u drugich. W miarę dojrzałości poetyckiej Puszkin wypowiada się w większych utworach o carskim reżimie i oczywiście wypowiada się ujemnie („Wieś", „Do Czadajewa", „Do braci na Syberii"). Odtąd Puszkin staje się śmiertelnym wrogiem arystokracji, która mu nigdy nie zapomni tego, że odważył się krytykować jej postępowanie i naraził ją na drwiny społeczeństwa. Walczyć z nim więc będzie każdą bronią, wykorzysta każdą sposobność, aby poecie dokuczyć, zaszkodzić jego opinii, obrzucić stekiem oszczerstw, a nawet nie zawaha się go zabić.

Puszkin od chwili swego ożenku w 1831 r. poświęca się całkowicie rodzinie. Ubóstwia swą żonę i dzieci, których ma czworo. Pochłonięty jest pracą literacką (pisze teraz głównie prozą) oraz zabiegami o pieniądze. Od 1836 r. rozpoczyna wydawać pismo pt. „Sowremiennik" Wrogowie poety wykorzystują wszystkie trudności, jakie piętrzą się na jego drodze, jak i błędy w jego postępowaniu. Na tle zazdrości o żonę, która była o 12 lat młodsza od poety i uchodziła w Petersburgu za niezwykłą piękność, wrogowie Puszkina ukuwają mnóstwo potwornych plotek, paszkwili i oszczerstw, uciekają się nawet do anonimów.

Starają się usidlić żonę poety. Na widowni zjawia się wspomniany już Dantes, ciemna figura reakcji francuskiej, wojskowy carski, usynowiony przez posła holenderskiego barona de Heckeren, przed którym stoją otworem drzwi arystokratycznych salonów Petersburga. Dochodzi do tego, że oficjalnie namawia się żonę Puszkina do porzucenia męża i wyjazdu z Dantesem za granicę. Odpowiedź jednak żony była godna męża Mimo to Dantes nie daje za wygraną. Żeni się wkrótce z siostrą żony Puszkina aby być jej jak najbliżej i nie budzić podejrzeń. Puszkin przechodzi straszne katusze na tle zazdrości tym bardziej, że krążyła inna jeszcze plotka o sympatiach samego cara do jego żony. Jeden ponury paszkwil-anonim, kunsztownie spreparowany i niesłychanie zjadliwy wyprowadza poetę całkowicie z równowagi. Autorzy jego są znani. Paszkwile i anonimy przeciwko Puszkinowi preparowało się w arystokratycznych salonach Petersburga, w których uknuto również spisek na jego życie. Sprowokowany do pojedynku, który — gdyby nawet wyszedł z niego cało — stawiał go w kolizję z prawem i narażał na represje, Puszkin z otwartą przyłbicą podjął rzucone wyzwanie. Zginął z rąk przedstawiciela tej warstwy, z którą sam jeden w imię wolności, prawdy i sprawiedliwości walczył i która przyobiecała mu śmierć. Prawdziwe okazało się oskarżenie Lermontowa, zawarte w wierszu „Na śmierć poety", skierowane przeciwko arystokracji, słuszne też było takie samo przekonanie wielbicieli Puszkina, którzy dali wyraz swemu oburzeniu tłumnym udziałem w dniach pogrzebu poety, który tak przeraził reżim carski.

Nie sensacją więc owiane są ostatnie dni wielkiego poety rosyjskiego. Jest to zarówno głęboko ludzki dramat osobisty poety, jak i konflikt o charakterze społecznym, który polegał na tragicznym starciu miłującej wolność i wybiegającej daleko naprzód w swych poglądach jednostki z egoistyczną, amoralną, kosmopolityczną i konserwatywną warstwą społeczną.

ŁAŃCUCH OFIAR

na odbudowę Zamku Warszawskiego

KONTO PKO BYDGOSZCZ VI-1720 „ILUSTROWANY KURIER POLSKI" — ŁAŃCUCH OFIAR NA ODBUDOWĘ ZAMKU WARSZAWSKIEGO.

1588. Edmund Ausztakajtis (S/S „Jedność Robotnicza" — Gdynia) 1.500 zł; 1589. arch. Franciszek Zieliński (Gdynia) 500; 1590. W. Hetmańska, przew. WRN (Poznań) 2.000 zł; 1591. Leon Włodarczyk (Turek) 200 zł: 1592. Emilia Szumocka (Kościerzyna) 200 zł: 1593. Brunon Kulm (Podgódki pow. Kościerzyna) 100 zł; 1594. K. Dymski (Piechcin pow. Szubin) 200 zł; 1595. Jan Paczkowski (Fanianowo pow. Wyrzysk) 300 zł; 1596. Publ. Szk. Powsz. (Wiele pow. Wyrzysk) 1.000 zł; 1597. Marian Materkowski (PSS — Ostrowiec Świętokrzyski) 500 zł; 1598. Publ. Szk. Powsz. (Walentynowo gm. Łobżenica) 967 zł.

1599. Kazimierz Bujakowski (Turek) 300 z; 1600. Zw. Zaw. Prac. Inst. Społ. Koło przy Ubezp. Społ. (Tczew) 765 zł; 1601. Jan Horaczuk (Wrocław) 500 zł; 1602. Edward Przybylski (Dąbrówka Nowa p. Bydg.) 300 zł; 1603. Prac. Poczt. Ruch. (Szczecin 2) 2.967 zł; 1604. Władysław Dronek (S/S „Sołdek" — Sopot) 1.000 zł; 1605. Edwin Piechowski (Głodowo pow. Kościerzyna) 200 zł; 1606. Stefan Żuchowski (Piechcin pow. Szubin) 100 zł; 1607. Szk. Podst. (Lipinki pow. Nowe Miasto n/Drw.) 1.000 zł; Zenon Jopp (Julianowo p. Barcin) 100 zł; 1609. Antoni Dziobkowski (Piechcin pow. Szubin) 200 zł; 1610 Krystyna Kowalska (RUTT — Toruń) 200 zł; 1611. Samorz. Szkolny Państw. Lic. Pedag. (Grudziądz) 1.000 zł; 1612. Wł. Malinowski (Inowrocław) 100 zł; 1613. Władysław Kartasiński (PSS Starachowice) 500 zł; 1614. Władysław Jaworski (Osiećko) 300 zł; 1615. Koło ZMP przy Bydg. Zakł. Mięsnych (Bydg.) 25.000 zł.

W cieniu śląskich szybów (2)

„Damy kontra temu Markiewce!“

Od specjalnego wysłannika Ilustrowanego Kuriera Polskiego



Chorzów, w lutym

W dniu tym, w świetlicy „Domu Górnika", położonego na terenie kopalni „Prezydent" w Chorzowie — czarno było od dymu tytoniowego, duszno i pełno. Tak samo zresztą, jak w większości świetlic przy kopalniach śląskich.

Na prostych drewnianych ławach tłumem zasiedli górnicy. Usmoleni, brudni, w górniczych kaskach, z latarkami, przybyli prosto spod ziemi, z filarów i chodników. Zebrali się, by odpowiedzieć na wyzwanie rzucone przed dwoma dniami przez czołowego rębacza z kopalni „Polska" — Wiktora Markiewkę.

Za pulpitem stanął przedstawiciel związku zawodowego, niski krępy mężczyzna, którego cały wygląd wskazywał, że niemało się napracował w swym życiu, że życie to było twarde i niełatwe. Mówi prosto i zrozumiale, a słuchali go z wzrastającą uwagą, bo przecież mówił o sprawach dobrze im znanych, obchodzących ich żywo.

A więc o współzawodnictwie, które ogarnęło na terenie kop. „Prezydent" 24 brygady zespołowe i 1576 górników indywidualnie, które rozrasta się coraz silniej i jest fundamentem ich bytu, podstawą przyszłości. Kiedy zaś zaczął mówić o Markiewce — w świetlicy zrobiło się cicho, jakby makiem zasiał. I w ciszy, która zapanowała twardo i mocno, jak uderzenia kilofem, spadły na salę słowa:

— Czy my, górnicy z „Prezydenta", jesteśmy gorsi od tamtych z „Polski"? Nie zostaniemy w tyle, ale damy kontra temu Markiewce! On nie lepszy od nas!

Pierwszy wstał Henryk Kopka. Też mały, krępy, silnie zbudowany.

— Na wezwanie Markiewki — mówił nieco stremowanym głosem — ja, rębacz z kop. „Prezydent", zobowiązuję się dać w ciągu jednego miesiąca urobek czterech miesięcy, czyli, że brygada moja, złożona z 6 ludzi, która miesięcznie daje 162 tony i 38,25 mb postępu, da w tym samym czasie 602 tony i 126,22 mb postępu. A będę rad, jeśli mnie który z naszej kopalni pobije!

I od razu zaczął się przepychać w stronę pulpitu wysoki, czarniawy górnik — Jan Oblong, który w imieniu swego nieobecnego rębacza Alfreda Lempy przyjął wyzwanie Markiewki i Kopki i zobowiązał się dać więcej trudu, aby wydobyć więcej węgla.

Polo zaś:

— Żeby znacznie szybciej wykonać plan 6-cio letni i aby plan na rb. wykonać już do dnia 30 maja!

Śmiałe zobowiązania. Za Oblongiem wstali inni: Edmund Nikiel, Eryk Madzia, Alojzy Stanek — doświadczeni, wykwalifikowani górnicy, ludzie, którzy słów nie rzucają na wiatr. Zagęściło się przy stole prezydialnym, hurmem podnosili się z ław, by własnoręcznym, niezdarnym często podpisem potwierdzić swą słowną deklarację.

Po zakończeniu zebrania rozmawialiśmy z Kopką. Trochę był tym speszony, bo nie uważa siebie za żadną znakomitość, a wyniki, jakie osiąga w pracy traktuje jako coś zupełnie normalnego, jako rzecz łatwą i zrozumiałą.

A wyniki te warto przytoczyć:

— Od dwóch i pół lat biorę udział we współzawodnictwie. Pokład mam na wet zupełnie lichy, gorszy od innych, wody tam po brzuch. Teraz, od pięciu miesięcy osiągam regularnie 380 proc. normy, a mój rekord to 435 proc.

— Czy w kopalni osiągnął ktoś lepszy wynik?



...i Jan Oblong dwaj przodujący górnicy z kopalni „Prezydent", którzy jako jedni z pierwszych odpowiedzieli na wyzwanie Wiktora Markiewki z kopalni „Polska".

Foto — J. Siwy

— No, jeszcze nie... — mówi Kopka — ale niedługo to mnie pobiją! Lempa, albo Nikiel!

Nie wypada dłużej zabierać czasu rekordziście kop. „Prezydent". Jest przecież bez obiadu, wraca prosto z roboty. Odchodzimy więc na inną kopalnię.

Po upływie pół godziny jesteśmy na kop. „Siemianowice". Tu to samo. Tłumne zebranie całej załogi. Dym. Usmolone twarze górników. Mocne słowa, padające z mównicy. I zobowiązania Stachowiak, Witek, Papaj, Kupa, Stanoszek, Białas. I wielu, wielu innych. Całe brygady.

— Żeby dać kontra temu Markiewce! Ażeby mu pokazać, że on nie lepszy!

W dniach, które nastąpiły po wyzwaniu Markiewki — większość kopalń śląskich podjęła rękawice. I „Michał", i „Niwka-Modrzejów", i „Kazimierz-Juliusz", i „Szombierki", i „Gen. Zawadzki", i „Marcel", i wiele innych. Łącznie kilkadziesiąt kopalń.

A jeszcze później nadeszły meldunki o podjęciu wyzwania Markiewki przez murarzy warszawskich, przez metalowców, włókniarzy i cieśli.

Hasło, rzucone przez Markiewkę szerokim echem poniosło się po kraju i dało szeroki odzew w postaci zobowiązań ludzi z kopalni i hut. M.

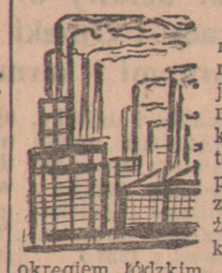


Henryk Kopka...

Foto — J. Siwy

z Łodzi

NAJWYŻSZY MASZT wiatromierzowy



Gdybyśmy wzięli niedawno do ręki mapę uwzględniającą rozmieszczenie na terenie naszego kraju stacji klimatologicznych, to na pierwszy rzut oka zauważylibyśmy dużą białą plamę pokrywającą się z okręgiem łódzkim. Nic dziwnego, w Łodzi do połowy grudnia ub. r. nie było tego rodzaju stacji, dwie mniejsze natomiast znajdujące się na terenie województwa nie odgrywały większej roli ani naukowej ani praktycznej. Istniejąca raczej urządzona została jedynie dla celów lotniczych.

Przed wojną Łódź posiadała małą stację klimatologiczną przy Miejskim Muzeum Przyrodniczym. Stacja ta jednak jak i cenny zbiór biuletynów uległ zniszczeniu podczas okupacji. Z kilkunastoletniej pracy nie pozostało więc ani śladu. Punktem honoru Muzeum Przyrodniczego oraz jego dyrektora dr Potęgi było zbudowanie nowej stacji i oddanie jej do dyspozycji nauki i życia. Dzięki wydatnej pomocy władz miejskich, Dyrekcji Lasów Państwowych oraz MZK a także ludności Rudy Pabianickiej stację wybudowano. Wybudowano i uroczyście otwarto w dniu 18 grudnia ub. r.

Jakie znaczenie ma dla Łodzi stacja klimatologiczna?

Łódź po przyłączeniu do niej miejscowości podmiejskich, stała się terenem urozmaiconym pod względem przyrodniczym. Nie brakuje tu obecnie obok miejsc o zwartym zabudowaniu, terenów rolniczych oraz zalesionych, które posiadają wiele charakterystycznych właściwości klimatologicznych. Właściwości te dotychczas nie zostały naukowo zbadane. Dopiero obecnie stanie się to możliwe.

Obok celów naukowych stacja spełni również rolę czysto praktyczną udzielając cennych informacji klimatycznych ogrodnikom i pszczelarzom, których sady i ule ulokowały się w tej okolicy.

Nie łatwo było zbudować stację odpowiadającą wymaganiom tak ambitnego ośrodka, jakim jest bez wątpienia Łódź. Nie łatwo było przede wszystkim zdobyć wszystkie potrzebne przyrządy pomiarowe, bez których stacja nie mogłaby sprawnie funkcjonować. Ale ostatecznie przezwyciężono wszystkie trudności i dzięki dużej pomysłowości i wysiłkom stację zmontowano. A trzeba było widzieć, z jakim poświęceniem i ochotą montowano n. p. wiatromierz, który trzeba było umieścić na maszcie 20 - metrowej wysokości. Pracownicy MZK wykazali podczas swej 3-dniowej pracy wiele energii zapału i zdolności. Im to zawdzięczamy, że Łódź posiada w tej chwili najwyższy maszt wiatromierzowy w kraju. Pozwala on badać kierunek wiatru ponad wierzchołkami drzew.

Łódzkiej stacji klimatologicznej nie brak obecnie żadnych przyrządów. Włączona ona została do ogólnopolskiej sieci stacji i co dzień wysyła meldunki do Warszawy. Ponadto biuletyny o prognozie pogody ukazują się codziennie w Miejskim Muzeum Przyrodniczym w Parku Sienkiewicza. Biuletyny te zebrane i przestudiowane po kilku latach staną się podstawą do opracowania naukowego właściwości klimatycznych terenu Wielkiej Łodzi.

Obsługa stacji klimatologicznej trwa 24 godziny. Codziennie dokonuje się tu 3 razy dziennie mierzenia temperatury za pomocą termometru zwykłego i gruntowego, mierzenia ciśnienia za pomocą barometru i wilgotności za pomocą hydrometru. Ponadto badany jest kierunek i siła wiatru omawianym już wiatromierzem, opady atmosferyczne i grubość pokrywy śnieżnej śniegowskazem stałym i przenośnym. Obsługujący stację obserwują również zachmurzenie, mgły, występującą rosę, oszronienie itp.

Stacja klimatologiczna w Łodzi jest jednocześnie stacją fenologiczną tzn. notująca zjawiska przyrody żywej w stosunku do klimatu. W grę wchodzą tu takie zjawiska, jak czas odlotu i przylotu ptaków, pierwsze zakwitanie kwiatów, pączkowanie drzew itp. Te dane pozwolą po kilku latach ustalić naukowo właściwości przyrodnicze Łodzi.

Z uruchomienia stacji Łódź jest dumna. I słusznie. *(Wierski).*

Inspektorat Nadzoru Budowlanego prowadzi odbudowę Dolnego Śląska

(zg) Wrocławska Dyrekcja Odbudowy przekształciła się na Inspektorat Nadzoru Budowlanego. Obejmie on nie tylko całe miasto, ale cały Dolny Śląsk. Inspektorat ma węższe zadania od Dyrekcji Odbudowy: sprawuje on tylko nadzór techniczny nad budową, odbiera ukończony obiekt i przeprowadza rozliczenie z wykonanych robót.

Podobne przekształcenia zaszły we wszystkich Dyrekcjach Odbudowy na terenie całego kraju w związku z przestawieniem zasad odbudowy miast w ramach Planu Sześcioletniego.



114

— Aha! — domyśliła się Ewa. — I dlatego niezbyt dobrze czuje się pan w Nowym Porcie. Trochę za blisko Politechniki!

Słowom tym towarzyszył chłodny, lekko kpiący uśmieszek. Zaczepka ta jednak nie wytrąciła Hartmanna z równowagi. Pokwitował ją tylko bladym uśmiechem i mówił dalej:

— Nie o to chodzi. Wcale się tego nie lękam. Trudno byłoby postawić mi inne zarzuty, prócz tych, że czułem się Niemcem, czego zresztą nigdy nie ukrywałem i gdy ojczyzna moja znalazła się w niebezpieczeństwie, stanąłem tam, gdzie powinienem stanąć!

Głos mu nieco stwardniał, w źrenicach zalśniły na ułamek sekundy ostre błyski, lecz mimo to przeszło jej przez myśl, iż może rzeczywiście tym razem Karol Tyll omylił się i rozmawiający z nią człowiek ma naprawdę przeszłość uczciwą i rzetelną. To jej jednak nie obchodziło w tej chwili.

— Nigdy tego nie twierdziłam, że są ludzie, którzy mogliby przeciw panu wysunąć jakiekolwiek zarzuty — odparowała wyjaśnienie Hartmanna — a zresztą nie jest to obecnie istotne. Wróćmy do spraw, które nas interesują!

Skinął lekko głową i znowu począł mówić. O Eryku Hartmannie.

Zdaniem jego, to i Eryk miał sumienie czyste — był w całkowitym porządku. Należał początkowo do HJ. był jednym z pupilów Baldura von Schiracha, postępował zawsze tak, jak przystało na uczciwego „nazi", nie sprzeniewierzył się nigdy ideałom swego „fuehrera", ani swej partii. Czyż można mu brać za złe, że gdy kolumny ludzi takich, jak on, wychowanych w tej samej szkole, prowadzonych tym samym rozkazem, przekroczyły granice Polski i rozpoczęły swój wielki marsz ostrzeliwanymi szosami — poszedł z nimi? Czy mógł inaczej postąpić, czy mógł zostać?

— Zrozumiałe, że nie — zakonkludował sucho Filip Hartmann — był przecież żołnierzem, walczył! Wyróżnił się w walkach nad Bzurą i otrzymał tam nawet E. K.!

W tym miejscu wargi Kamila Ostena leciutko drgnęły. We wzroku, którym obserwował Hartmanna nie było odrobiny sympatii...

Później, po kampanii polskiej, dobry żołnierz i wierny syn Wielkiej Rzeszy — Eryk Hartmann — przerzucony został z batalionem, w którym służył na front zachodni. Przeszedł zwycięskim szlakiem, wiodącym przez Belgię i Holandię, dotarł do Paryża, brał udział w triumfalnej defiladzie, idąc paradnym krokiem na czele swego plutonu.

Później jeszcze przeniesiono go na rzetelnie zapracowany odpoczynek do Rotterdamu. Kwaterował przez pewien czas w gmachu, przylegającym do siedziby Muzeum Miejskiego. I...

Filip Hartmann przerwał na chwilę, jaka była mu potrzebna do zapalenia nowego papierosa. W pokoju było duszno, panowała pełna ciekawości cisza, mącona jedynie gwarem, huczącym w barze.

— I sam nie wiem dokładnie, jaki to wszystko miało przebieg — ciągnął dalej — ale wiem, że któregoś dnia Eryk przekazał naszemu komendantowi miasta, szereg skrzyń, znalezionych przez jego żołnierzy w jakichś piwnicach, czy też gdzieś na strychu. Znał się dobrze na tych rzeczach, wiedział, jak wielką przedstawiają wartość i po prostu chciał uratować przed zniszczeniem cenne płótna starych mistrzów, wiele szkiców, miniatur, artystycznych wyrobów z kruszcu, arcydzieł sztuki złotniczej i grawerskiej, a nawet starych, średniowiecznych inkunabułów! Podobno zawartość tych skrzyń była skarbem o wartości nieprzemijającej! Przewieziono je do Berlina, ale...

Ewa znowu uśmiechnęła się i dorzuciła szybko:

— Nie wszystkie. O tym wiem...

Speszyło to trochę Hartmanna. Popatrzył na nią z ukosa i wyjaśnił:

— Jedna została u Eryka, tak. Może nie przedstawiała takiej wartości, jak inne, ale również należy ją szacować bardzo wysoko!

I popłynęła dalsza opowieść o losach skrzyni, należącej do holenderskiego muzeum, a skradzionej i przechowanej przez hitlerowskiego żołnierza. Dziwne były jej losy, związane ściśle z losami Eryka Hartmanna. Z Rotterdamu pojechała do Berlina i umieszczona została w eleganckim mieszkaniu państwa Hartmannów. Zaopiekowała się nią żona Eryka, Gerda, tęga blondynka, wywodząca swój ród gdzieś z polskiego Pomorza. Złożono skrzynię pieczołowicie w gabinecie pana domu, okryto starannie kilimem — i nakazano sobie zapomnieć o niej.

Ważniejsze kłopoty zaprzątały głowy państwa Hartmannów. Wojna paliła się jasnym płomieniem, łuny stały nad całą Europą.

W ciężkich, trudnych walkach brnęły na wschód dywizje niemieckie. Poprzedzały je klucze samolotów ze znakami czarnych krzyży na płatach. Berlińskie gazety zaczerniły się smutnymi czcionkami nekrologów. Zniknął śmiech. Poczta codziennie przynosiła wiadomości o tym, że gdzieś, w dali rosyjskiej ziemi padł za fuehrera i ojczyznę syn, ojciec, brat, czy mąż.

I gdy Eryk Hartmann — teraz już pilot, jeden z asów myśliwskich lotnictwa Rzeszy — uganiał się w Messerschmitcie po szerokim niebie rosyjskim, narażony na zestrzał, niepewny dnia, ani chwili — nie czas było troszczyć się jego wojenną zdobyczą, ukrytą w gabinecie Hartmanna seniora. Kiedy wojna dobiegnie kresu — wtedy nastąpi stosowna pora na to, by zastanowić się co zrobić ze skrzynią, w jaki sposób wyciągnąć z niej jak największe korzyści.

KULTURA i SZTUKA

Nr 7 | DODATEK TYGODNIOWY ILUSTROWANEGO KURIERA POLSKIEGO | 12.2 950

Wojciech Natanson

Kraków — prawie zapomniany

Po zakończeniu pierwszej wojny światowe Kraków zaczął tracić znaczenie, jakie zyskał w drugiej połowie XIX stulecia. Uczeni, artyści, pisarze, wyjeżdżali do miast bogatszych i bardziej ludnych; szczególnie do Warszawy. W teatrze wszystko co zdolniejsze rwało się do stołecznych zespołów. Żartowano sobie, że dyr. Szyfman zaangażuje niebawem — nawet i Wieżę Mariacką. Nie tylko, że ludzie utalentowani nie ściągali już — jak to było przed rokiem 1914—do podwawelskiego grodu; ale nawet i „rdzenni' krakowianie, urodz. tutaj lub wychowani (z Boyem na czele) zmierzali do „ziem obiecanych" Warszawy, Łodzi, Poznania czy Śląska.

Zostało jednak sporo silnych ośrodków. Przede wszystkim — Uniwersytet. Mimo pokus i pięknych perspektyw, niektórzy profesorowie nie mogli się rozstać z pejzażem Plant i Rynku. Ciekawe, że najmocniej tkwili ci, którzy przywędrowali niegdyś z pozostałych dzielnic. Byli i tacy, co po kilku latach pobytu w innym środowisku rzucali katedry i posady, wracali do Krakowa, nie umieli się osiedlić gdzie indziej. Czar Uniwersytetu Jagiellońskiego działał.

Nic dziwnego, że atmosfera miasta była przesycona intelektem. Prof. Leon Chwistek, który przyjeżdżał do Krakowa na święta Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy mawiał — że w jednej krakowskiej kawiarni jest więcej ludzi inteligentnych niż gdzie indziej w całym mieście. Dyskusje rozbrzmiewały wszędzie. Przyczyniała się do tego okoliczność, że krakowianie się nie śpieszyli, że — „mieli czas".

Pewnego dnia (a raczej: pewnej piękniej wiosennej nocy) gromada studentów Uniwersytetu zasłoniła białym kartonem wszystkie krakowskie zegary uliczne. Na kartonach widniały wykaligrafowane ogromne napisy:

Poco w Krakowie zegary? My mamy Czas!

To była gra słów: aluzja do przysłowiowej flegmatyczności krakowskiej, a zarazem do dziennika pt. „Czas". Flegmatyczność jest charakterystyczną cechą krakowskiego temperamentu. Wyraża się ona w szczegółach. Np. zapytajcie o godzinę typowego Krakusa. Nie odpowie: „Jest trzecia trzydzieści pięć", tylko: „Za dziesięć minut trzy na czwartą" Ma czas! Nawet tramwaj krakowski stoi w nieskończoność na przystankach, a dwójka nie jedzie na dworzec drogą najkrótszą, tylko „na drogi najdłuższe". Flegmatyczność krakowian wynika nie tylko z braku temperamentu ognistego, ale i z filozoficznej zadumy. Pośpiech dla krakowianina, urodzonego sceptyka i ironisty — to antyteza mądrości. Raz tylko „pośpieszył się" niesamowicie recenzent teatralny krakowskiej „Nowej Reformy". Miał pisać recenzję z pewnej sztuki. W ostatniej chwili, z powodu choroby jakiegoś artysty przedstawienie zostało odwołane. Mimo to nazajutrz—ukazał się w „Nowej Reformie" obszerny felieton, omawiający przedstawienie — które się nie odbyło!

Dziennik „Czas" dość dobrze wyrażał niektóre cechy krakowskiego nastroju. „Nie przesadzać, nie śpieszyć się, nie gorączkować!", to były hasła przyjęte w redakcji. Gdy wydarzyła się pod Krakowem groźna katastrofa kolejowa, któryś z redaktorów dał wiadomości dziwny tytuł „uspakajający": „Wypadek na torze"! Gdy w r. 1922 rzucono w Krakowie bombę „Czas" doniósł o tym, twierdząc — że „jest to w naszym mieście pierwsza bomba od czasów Bolesława Wstydliwego". Redakcja kojarzyła nawet bomby — z krakowskimi datami historycznymi. Co prawda w dziale kulturalnym popierał „Czas" — zapewne przez przekorę intelektualną—kierunki najbardziej śmiałe i awangardowe.

Na przykład, przytulił na pewien okres, grupę bardzo postępowych artystów-plastyków, zwaną „Kapistami". Skąd ta nazwa? Kilku studentów czy absolwentów Akademii Sztuk Pięknych zamarzyło pewnego dnia — o Paryżu. Byli bez grosza, ale się tym nie zrażali. Założyli stowarzyszenie „Kraków — Paryż", w skrócie „K-P". Ostatecznie — nie wiem jakim już cudem — wyjechali. Przywieźli naturalnie ładunek najmodniejszych teorii estetycznych, ale i — skrajnie lewicowe przekonania społeczne.

Odtąd ludzie bliscy „Kapistom" (grupa szybko rozszerzyła pierwotne swe kręgi) zaczęli nadawać ton artystycznemu życiu miasta. Niesłychanie ruchliwi wnieśli w flegmatyczne nastroje Krakowa jakiś gorączkowy niepokój. Oburzali starszych panów z epoki modernizmu nowinkami artystycznymi. Organizowali co sobotę zabawy o niebywałym nastroju w maleńkiej, grożącej niemal zawaleniem salce przy Placu św. Ducha. Nigdzie chyba nie było takiej kondensacji humoru, dowcipu, fantazji i alkoholizmu, jak w tej dziwnej natłoczonej salce. Zacierały się prawie granice między snem a jawą.

Pewnego wieczoru, przed rozpoczęciem zabawy, ustawiono krzesła w kilka rzędów, zaimprowizowano scenkę. Przed kotarę wyszedł prof. Tadeusz Cybulski, z kwiatem w butonierce, w wytwornym garniturze paryskim. Okazało się, że ten malarz i teoretyk sztuki, jeden z najlepszych — jest także urodzonym konferansjerem. Rzucał dowcipy jak warszawski Jarossy, jednym ciętym i mądrym słówkiem umiał wywołać nastrój. A potem zaczynało się przedstawienie. Pamiętam do dziś, zmysłowy czar sztuki Tytusa Czyżewskiego „Orfeusz, Eurydyka i wąż" spleciony z poezją dzwonków elektrycznych. A potem wyszły inne, jeszcze bardziej awangardowe przedstawienia.

Juliusz Osterwa, ówczesny dyrektor Teatru Słowackiego, wybrał się którejś soboty do owego „Cricotu", jak przezwano teatrzyk plastyków. Wyznawcę realizmu i psychologizmu scenicznego mogły dziwić ekspresjonistyczne sztuczki, jakimi zabarwiali przedstawienia awangardowi reżyserowie. Jednak Osterwa wyczuł instynktem prawdziwego artysty, że w tym teatrzyku „zrodzonym z zabawy" (jak napisał Leon Chwistek) dużo jest możliwości. „Zobaczycie, że za lat kilkanaście niejedna z waszych inscenizacji znajdzie się tam" — powiedział pokazując stojący vis-a-vis dostojny gmach Teatru Słowackiego. Przyjęto to powiedzenie jako doskonały żart. A jednak: w roku 1948 wkroczył poczęty w „Cricocie", spektakl „Męża i żony" Krzemińskiego — na deski złączonego z Teatrem Słowackiego — Starego Teatru!

Malarze, którzy stworzyli „Cricot" umieli niebawem założyć także i lewicowe tygodniki literacko-artystyczne: „Gazetę Artystów" i „Tygodnik Artystów". Pisma te dość szybko skonały, zagrożone przez cenzurę. Ale miejsce ich zajęły: najpierw „Albo-Albo", a potem: awangardowy „Nasz Wyraz" Filipowicza, Fika, Wielowieyskiej, Fijasa, Bodnickiego i innych. Równocześnie wznieśli plastycy własny dom przy przy ulicy Łobzowskiej, wraz z nowoczesną, bodaj że największą w Krakowie kawiarnią.

Niestety, w czasie wojny, ta właśnie kawiarnia stała się widownią tragicznych wydarzeń. 16 kwietnia 1942 roku wpadli tu rozbestwieni gestapowcy, by zaaresztować wszystkich mężczyzn. Niewielka tylko garstka złapanych cudem zdołała się wydostać. Inni zginęli w Oświęcimiu, rozstrzelani. W chwili aresztowania dwaj ludzie stali przy bufecie z kieliszkami w dłoni. „Hände hoch", ryczeli hitlerowcy. Jeden ze stojących przy bufecie, słynny z inteligencji i dowcipu malarz Kazimierz Chmurski, rozumiał dobrze — że to już koniec, że dla schwytanych nie ma ratunku. Uśmiechnął się swym typowo krakowskim bladym uśmiechem sceptyka i mruknął:

— Ale, to nie znaczy, byśmy tej wódki nie mieli jeszcze wypić!

Poczem dopiero, nie śpiesząc się, podniósł ręce...

Jan Koprowski

Tematy polskie w literaturze niemieckiej

Podejmowanie przez literaturę niemiecką tematów polskich nie jest rzeczą nową. Podejmowano je wielokrotnie na przestrzeni dziejów. Już **Goethe** w pięknym wierszu **„Do Marii Szymanowskiej"**, a w szczególności **Uhland** w **„Mickiewiczu"**, **Hebbel** w poemacie **„Jeszcze Polska nie zginęła"** oraz **Kinkel** i **Keller** w swoich **„Polenlieder"** dali wyraz sympatii dla naszego kraju i narodu.

Zainteresowanie dziejami Polski przewija się w twórczości prawie wszystkich postępowych i rewolucyjnych pisarzy niemieckich.

Jest to zupełnie zrozumiałe. Ludzie ci zdawali sobie sprawę z wagi sąsiedztwa z Polską i w poznaniu i zrozumieniu naszych dziejów widzieli pierwszy warunek na drodze do pokojowego ułożenia wzajemnych stosunków.

Ale prawdziwy gejzer tematów polskich wybuchł dopiero w czasach ostatniej wojny — w niemieckiej literaturze emigracyjnej i demokratycznej.

Pomówmy kolejno o tych pisarzach i o polskiej tematyce ich utworów.

Pierwszym, który nie pozostał obojętny na wydarzenia w Polsce w 1939 roku, jest **Berthold Brecht**.

Ten znany pisarz antyfaszystowski, autor „Opery za trzy grosze", tułający się od 1933 roku po całej Europie, a później za oceanem i walczący piórem z pożogą hitleryzmu, w wierszu **„Der Kinderkreuzzug 1939"** opowiada o dzieciach polskich, pozbawionych strawy i dachu nad głową, tułających się w czasie jesiennych i zimowych roztopów pierwszego roku okupacji, po własnej, niszczonej przez nieludzkiego wroga ziemi.

Brecht, w swoim charakterystycznym, nie silącym się na żadne ozdoby poetyckie, a mimo to głęboko poetyckim języku, wyraża treści wzruszające i przejmujące grozą czytelnika.

Utwór Bertholda Brechta nie został dotychczas przełożony na język polski nad czym należy jedynie ubolewać.

Napaść hitlerowców na Polskę była treścią przeżyć dla innego emigracyjnego poety, mianowicie dla **Maxa Hermanna Neisse**.

Przeżycia te znalazły swój wyraz w wierszu **„Odyseusz 1939"**. Neisse nie wspomina w tym wierszu ani razu słowa „Polska", „polski", a przecież wiadomo, że myśli o losach ludzi tego kraju rzuconych na wszystkie gościńce świata, na których trudno o jakikolwiek bądź spokój i uciszenie.

Pod względem artystycznym jest to jeden z najpiękniejszych utworów, jaki udało mi się czytać w języku niemieckim w ostatnich czasach. Oto pierwsza strofa wiersza:

Cierpliwy Odyszeuszu pędzony po [globie
i od ziemi ojczystej brnący coraz [coraz dalej,
czy także wiersz kojący napisałeś [sobie,
czy cię nie powaliły tęsknoty i żale?
Lśni morze za kajutą obcością [bezmierną,
na obce niebo wzeszły gwiazdy obce, [duże,
lecz luba pozostała sercu twemu [wierna,
choć daleko cię od niej uwiozły [podróże.

Hermann-Neisse zmarł w Londynie na chorobę znaną wszystkim emigrantom: nostalgię, nie doczekawszy się zwycięstwa nad ciemnymi siłami przemocy.

Cierpienia ludności polskiej w obozach koncentracyjnych są tematem wiersza **Johannesa R. Bechera: „Buciki dziecięce z Lublina"**.

Johannes R. Becher, obecny prezydent demokratycznego ruchu kulturalnego „Kulturbund" w Berlinie, bawiący niedawno na uroczystościach ku czci Goethego w Polsce, napisał wiersz ten na emigracji w Moskwie na wieść o spaleniu wielkiej ilości dzieci polskich i żydowskich w piecach krematoryjnych Majdanka.

Znany satyryk **Horst Lommer** w tomie satyr „Das tausendjaehrige Reich" (Aufbau-Verlag Berlin 1946) zdziera maskę z twarzy hitlerowców i chłoszcze biczem satyry i ironii „Rassentheorie", „Lebensraum" itp. wynalazki faszyzmu.

W wierszu **„Wyprawa na Polskę"** Lommer rozprawia się z pretensjami Hitlera do ziem polskich, przy czym wyraża to w sposób niezmiernie sarkastyczny. Oto próbka jego ironii:

Ciągniemy do Gdańska, zajmujemy [Gdynię,
błyskawiczny pośpiech, to nie czarów [sprawa,
a gdzie bomby nasze trafią — popiół [czynią —
no, nareszcie wolna niemiecka [Warszawa!

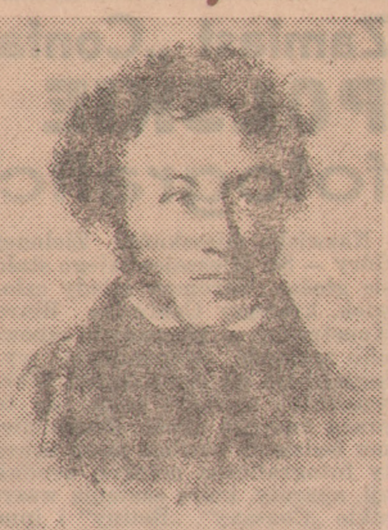
Jeżeli chodzi o tematy polskie poruszane w prozie niemieckiej, na czoło wysuwają się opowiadania **Gerharda Pohla**, m. in. opowiadanie „Sohn der Prophezeiung" i „Unser Brot".

Na tematach polskich osnuta jest również dłuższa nowela **Ernesta Pentzoldta „Zugaenge"** (Suhrkap-Verlag Berlin 1947), opowiadająca o losach polskiego jeńca w niemieckim szpitalu. Humanistyczna postawa autora budzi zaufanie do jego pracy.

Utworem o dużych wartościach treściowych i formalnych jest proza **Luisy Rinder „Jan Lobel aus Warschau"** (Harriet Schleber-Verlag, Kassel 1948) o losach uciekiniera polskiego przechowywanego w robotniczym domu niemieckim.

Konflikt jaki powstaje między matką i pasierbicą z powodu ukrywania Polaka, narysowany został z dużym realizmem a sama postać potraktowana z sympatią i po ludzku.

Nie jest rzeczą przypadku, że prawie wszyscy wymienieni tutaj pisarze mieszkają w Niemieckiej Republice Wschodniej. Siły przyjazne nam, naszej ludowej ojczyźnie, grupują się na wschodzie Niemiec i byłoby rzeczą pożądaną zainteresować się nimi w stopniu większym niż dotychczas.



ALEKSANDER PUSZKIN

POETA

Dopóki spokój da poecie
Apollo — i nie wzywa go,
Buja beztrosko on po świecie,
Uciech codziennie mając sto:
Nie słychać o poety wenie,
Dusza zapada w błogi sen
I na życiowej, marnej scenie
— Najsłabszym chyba aktor ten.
Ale niech tylko rozkaz święty
Poecie raptem będzie dan, —
Jak orzeł, wszystkich ptaków pan
Zaraz poderwie się, wstrząśnięty.
Nie nęcą go wesołe progi,
Opinii głos, pochwały dym,
Przemijające ludzkie bogi
Nie zmuszą, by się kłaniał im.
Poeta, dziki i surowy,
Biegnie z myślami swymi w dal,
Na brzegi, na pustkowia fal, —
Pomiędzy puszcze i dąbrowy!

Przekład Andrzeja Cesarza.

Wśród nowych wydawnictw

Z AKCJI WYDAWNICZEJ OSSOLINEUM WROCŁAWSKIEGO

Nakładem Zakładu Naukowego im. Ossolińskich we Wrocławiu ukazało się ostatnio szereg nowych cennych publikacji. I tak wyszedł z druku **„Wybór listów"** Chopina w opracowaniu prof. Z. Jachimeckiego. Listy Chopina pozwalają śledzić narastanie jego zainteresowań artystycznych oraz jego poglądów na życie i sprawy społeczne.

Dalej ukazała się **„Kuźnica Kołłątajowska"** opracowana przez B. Leśnodorskiego, docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego. Książka ta stanowi wybór pism najbardziej postępowych przedstawicieli społeczeństwa polskiego z końca XVIII wieku.

Z tekstów literackich wydano **„Wybór poezji" Kniaźnina, „Treny" i „Fraszki" Kochanowskiego**, dwa tomy poezji **A. Mickiewicza** oraz **„Beniowskiego" i „Powieści poetyckie" Słowackiego.** Z arcydzieł literatur obcych Ossolineum wydało ostatnio **„Makbeta" Szekspira** ze wstępem i objaśnieniami prof. A. Tretiaka.

NOWE „POLONICA" CZESKIE

Nakładem praskiego wydawnictwa narodowego wydane zostało w tych dniach znakomite dzieło znanego polonofila i znawcy literatury polskiej klasycznej i współczesnej, profesora Uniwersytetu Karola w Pradze dr. K. Krejciego pt. **„Literatura polska w wirach rewolucji"**. Pierwszy nakład tej książki wydany był już przed wojną.

Nakładem tegoż wydawnictwa ukazał się dalszy czeski podręcznik do nauki języka polskiego pt. „Cech v Polsku", napisany przez Karola Olivę, który od dawna znany jest jako krzewiciel języka polskiego w Czechosłowacji. Pierwsza część podręcznika zaznajamia czytelnika z zasadami gramatyki polskiej. W dalszej części opisuje autor przystępnie wszelkie przejawy współczesnego życia polskiego, po czym praktycznymi rozmówkami uczy rozumieć i mówić po polsku.

Nakładem wydawnictwa Związku Literatów czechosłowackich wydana została **„Lalka" Bolesława Prusa** w doskonałym przekładzie Heleny Teigeowej.

PRZEZWYCIĘŻENIE PROMETEIZMU W „DZIADACH"

Pod takim tytułem ukazała się cenna rozprawa prof. dra **Konrada Górskiego**, wydana staraniem Oddziału Łódzkiego Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza. Wspomniana praca weszła również w skład „Księgi Pamiątkowej" wydanej ku uczczeniu czterdziestolecia pracy naukowej prof. dra Juliusza Kleinera.

Przed kampanią wystawową

W styczniu br. objęło Min. Kultury i Sztuki Centralne Biuro Wystaw Artystycznych, mające na celu organizowanie i koordynowanie akcji upowszechniania kultury plastycznej za pomocą wystaw, odczytów, wydawnictw itp.

W r. 1950 CBWA organizować będzie wszelkie wystawy krajowe (poza muzealnymi). Ogółem urządzonych będzie ponad dwieście wystaw w większych miastach i kilkanaście wystaw objazdowych, przeznaczonych dla małych ośrodków miejskich i wiejskich.

W r. 1950 zorganizowane będą następujące większe wystawy: I Ogólnopolska Wystawa Plastyków w Warszawie, Ogólnopolska Wystawa Fotografiki we Wrocławiu, trzeci doroczny Festiwal Sztuki w Sopocie, II Ogólnopolska Wystawa portretów przodowników pracy w Warszawie, oraz II Ogólnopolska Wystawa Plastyków w Warszawie. W Krakowie otwarta będzie m. in. wystawa portretów Matejki oraz wystawa obrazów grupy „Sztuka".

Planowane są ponadto wystawy sztuki obcej, sztuki ludowej, użytkowej, wystawy okolicznościowe oraz wystawy dydaktyczne, które będą następnie skierowane w teren jako wystawy objazdowe.

Obok akcji wystawowej, CBWA zorganizuje akcję odczytową oraz wydawniczą, w formie upowszechniających plastykę broszur, bogato ilustrowanych popularnych monografii oraz reprodukcji dzieł sztuki.

Festiwal muzyki polskiej

Najpoważniejszym wydarzeniem bieżącego roku w polskim życiu muzycznym będzie niewątpliwie Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej, organizowany staraniem Ministerstwa Kultury i Sztuki przy współudziale Związku Kompozytorów Polskich, Polskiego Radia oraz organizacji masowych i związków śpiewaczych.

Ta wielka impreza, która obejmie nie tylko zawodowe zespoły muzyczne lecz również tysiące ochotniczych chórów i orkiestr wiejskich, robotniczych i młodzieżowych z całego kraju — ma na celu przede wszystkim przyswojenie całemu społeczeństwu nowych wartościowych pieśni masowych, kantat i innych utworów muzycznych. Z drugiej strony festiwal powinien zdopingować kompozytorów do stworzenia nowych dzieł realistycznych, melodyjnych, zrozumiałych dla szerokiego ogółu i zgodnych z duchem naszej epoki.

Dwa jubileusze

Znakomity artysta dramatyczny **Karol Adwentowicz**, obecnie dyrektor Państw. Teatru Powszechnego w Łodzi, obchodzi w roku bież. 50-lecie swej pracy artystycznej.

Obchody jubileuszowe odbędą się na początku marca br. w Łodzi i w Warszawie w Państw. Teatrze Polskim. Jubilat wystąpi w sztuce Kruczkowskiego „Niemcy" w roli profesora Sonnenbrucha.

Popularna art. dram. Mieczysława Ćwiklińska, która powróciła już na stałe do Warszawy, obchodzić będzie w przyszłym miesiącu jubileusz 50-lecia swej pracy artystycznej.

Uroczystość jubileuszowa odbędzie się w Państw. Teatrze Nowym i będzie połączona z przedstawieniem komedii Zapolskiej „Moralność pani Dulskiej", w której Jubilatka odtworzy postać głównej bohaterki.

List z Torunia

MIASTO czerwonych baszt



Toruń, w lutym

Stare mury, czyste ulice i kawałek błękitnego nieba nad ratuszem — oto Toruń XX wieku. Wiek bomby atomowej nie podnieca powolnych tramwajów, majestatycznych jak gondole „na kółkach". Ulicami Torunia płyną rzeki ciszy, drżą w wiślanych wiatrach blaszane chorągiewki, a nocą księżyc jak przezroczysty krąg prawie że dzwoni o dachy. Na peryferiach błyszczące szyby lśnią ładną nocą od gwiazd. Każdy miłośnik średniowiecza mówi prosto i gorąco: wspaniałe miasto...

Toruń, jak rzadko które miasto zachował charakter średniowiecza. Jest olbrzymią bazą pamiątek, zachowanych wiernie i wdzięcznych. Dobry przewodnik MOT potrafi rekonstruować obraz Torunia i wówczas widzimy bogactwo tego miasta, pokryte szarzyzną życia i biegiem setek lat.

W dniu 8 lutego 1454 r., otoczony hufami powstańców, spłonął zamek krzyżacki, symbol poniżenia ludności polskiej i ucisku. Płomień ten objął później inne ziemie pomorskie. I patrząc na wieżę przy ul. Podmurnej, na bramy zamkowe i osławiony „dansker", odczuwamy wagę tych historycznych momentów i ich żywość. Tyle zostało z zamku, ale bystre oko obserwatora wyróżni jeszcze w plątaninie budowli jego złowieszczy masyw.

Na każdym kroku, na każdej niemal ulicy, widać pamiątkowe, zabytkowe gmachy. Tu kontur Krzywej Wieży o odchyleniu 1,4 m od pionu, to sylwetki czerwonych baszt strażniczych, gdzie indziej śpichlerz stary jak świat, lub gospoda „Pod Modrym Fartuszkiem" (1489). Skarbnicą pamiątek są kościoły toruńskie. W ratuszu, spalonym słońcem setek lat i ich wichrami, gościli królowie polscy i tablica pamiątkowa świadczy o śmierci Olbrachta.

Powietrze tego miasta przesycone jest zapachem przeszłości. Życie idzie naprzód, dzwonią tramwaje i wyją syreny fabryczne, ale w mroku baszty drzemią dalej, jak krzepkie strażnice historii.

(kz).



Ratusz toruński

WYDAWNICTWA NADESŁANE

„Kalendarz Żołnierza na rok 1950" — Wyd. „Prasa Wojskowa", Warszawa 1950.

L. Hochberg i B. Ołomucki — *„Arbitraż gospodarczy"* — Wyd. „Prasa Wojskowa", Warszawa 1950.

M. Żurkowski — *„Warszawa wolna"* — Wyd. „Prasa Wojskowa", Warszawa 1950.

Andrzej Nonas — *„Atletyka terenowa"* — Wyd. „Prasa Wojskowa", Warszawa 1950.

N. M. Zamiatin — *„Druzgocące uderzenie"* (ofensywa Armii Radzieckiej w styczniu 1945) — Wyd. „Prasa Wojskowa", Warszawa 1950.

K. B. Stolzman — *„Partyzantka"*. H. Kamiński — *„Wojna ludowa"* — Wyd. „Prasa Wojskowa", Warszawa 1950.

Aleksander Pokryszkin — *„Jak zostałem lotnikiem"* (fragmenty „Myśliwca") — Wyd. „Prasa Wojskowa", Warszawa 1950.

„Pedagogika" pod red. prof. I. Kairowa, tom. I. — Wyd. „Nasza Księgarnia", Warszawa 1950.

J. Perelman — *„Astronomia dla wszystkich"*. — Wyd. „Prasa Wojskowa", Warszawa 1950.

Gustaw Kaden — *„Legion Mickiewicza"*, wyd. II. — Wyd. „Prasa Wojskowa", Warszawa 1950.

S. Sutocki — *„Gazeta w pracy radzieckiego agitatora"* — Wyd. „Prasa Wojskowa", Warszawa 1950.

LUDZIE FILMU

Maria Montez



Prawdziwe jej nazwisko Maria de Santo Silas. Urodz. 6 czerwca 1920 r. w miejscowości Barahona, w republice Dominika. Wykształcenie otrzymała w Konwencie Świętego Serca w Santa Cruz de Teverite, na wyspach Kanaryjskich. W młodości wyjechała do Europy i tutaj po raz pierwszy wystąpiła na scenie w miejscowości Belfast.. Następnie zostaje modelką w jednym z większych nowojorskich domów mód. Otrzymuje z kolei propozycję do filmu, której nie odmawia i występuje jako statystka w całym szeregu filmów, aż dopiero w 1941 r. udaje jej się uzyskać większą rolę w obrazie „Niewidzialna kobieta". Dalsze jej filmy, to: — w 1941 roku „Na południe od Tahiti", „Szef z miasta Bullion", „Jeźdźcy pustyni", „Noc w Rio" — w r. 1942: „Clipper do Bombaju", „Noc księżycowa na Hawajach", „Tajemnica Marii Roget", „Arabskie noce"; — w 1943 r.: „Biała dzikuska"; — w 1944 r.: „Bierz przykład z chłopców", Kobieta — kobra", „Ali Baba i 40 rozbójników", „Cygańska kocica"; — w 1945 r.: „Sudan"; — w 1946 r.: „Tanger"; w 1947 r. — „Piraci z Monterey"; w 1948 r. „Wygnanie" i „Atlantyda". Maria Montez jest żoną francuskiego aktora Jean'a Pierre Aumonta i wraz z nim opuściła Hollywood nakręcając obecnie filmy we Francji. Ostatnio wystąpiła wraz z mężem, który był również jej partnerem w filmie „Atlantyda" — w obrazie opartym na sztuce Francois Villiers'a pt.: „Marynarz Hans"

Młodzi ludzie — młode talenty

Zofia Chwoyka-Charłampowicz

Nie tak dawno temu zadebiutowała w roli tytułowej w moniuszkowskiej „Halce". Zaśpiewała i zagrała to pięknie. Z uwagi na trochę niecodzienne nazwisko artystki, rozeszła się wśród melomanów poznańskich pogłoska, że to oryginalna góralka tak dobrze swoją „krajankę" zagrała. Jak się okazuje, pogłoska była mylna. Wprawdzie „spod Tater" pochodzi ale góralką nie jest, czego niewątpliwie sama żałuje, bo dodałoby to jej nieco odmiennego uroku. Dla nizinnych ceprów każde nieco inne nazwisko wydaje się od razu góralskie, bo przecież może być Obrochta i Kula, może być i Chwoyka. Ale to nie jest całe nazwisko naszej artystki, które brzmi Zofia Chwoyka-Charłampowicz, a to znowu nie jest tak bardzo „górskie".

Ale wróćmy do rzeczy, a właściwie do artystki. Urodziła się istotnie u podnóża gór i już w bardzo młodym wieku rodzice z uwagi na jej talent muzyczny kierują ją do konserwatorium we Lwowie. Staje się uczennicą znanego pedagoga fortepianowego Muenzera, u którego także kończy studia fortepianowe. Miała stać się pianistką, ale zdradziła swe przeznaczenie. Jeszcze w czasie studiów pianistycznych uczy się śpiewu u prof. Kozłowskiej i tej gałęzi sztuki pozostaje wierną. Wierząc, że poświęci się karierze operowej uczęszcza równocześnie do Szkoły Dramatycznej pod kierownictwem Krzyżanowskiego.

W roku ukończenia jej studiów śpiewaczych zamierza ją porwać do stolicy Adam Didur, ale przeszkadza temu dzień 1 września.

Czasy okupacji spędza Zofia Chwoyka-Charłampowicz w Przemyślu, gdzie prowadzi tajną szkołę śpiewu.

Gdy zakończyły się lata wojenne i gdy Kraków organizuje przez dr Latoszewskiego przedstawienie operowe, jej przypada partia Broni w „Hrabinie" Stanisława Moniuszki. Dorywcze przedstawienia operowe w Krakowie nie wyczerpują jej zakresu działania. Prowadzi w dalszym ciągu, już teraz publicznie, klasę w Konserwatorium w Przemyślu, wyskakując często z koncertami do Krakowa i pobliskiego Rzeszowa. Niebawem dr Latoszewski, który w międzyczasie objął Operę Poznańską, angażuje ją do Poznania i tutaj słyszymy ją najpierw w „Halce" a potem w operze Czajkowskiego „Eugeniusz Oniegin" w partii Tatiany. Ta właśnie partia wkrótce staje się najulubieńszą kreacją śpiewaczki natomiast występ w „Halce" w Poznaniu miał być jej ostatnim w tej roli. Artystka twierdzi, że w czasie wykonywania tej partii spostrzegła, że jednak to nie partia na jej „genre" głosu. Tu trzeba sopranu dramatycznego, a nie lirycznego i koloraturowego, w czym artystka góruje.

Po Tatianie idzie Micaela w „Carmen" Bizeta, Hanna w „Strasznym Dworze", tytułowa partia w „Goplanie" Żeleńskiego, wreszcie ostatnio Antonia w „Opowieściach Hoffmanna", a obok Antonii także „Lalka" w tejże samej operze. Trzeba było jeszcze Giuletty a byłyby wszystkie trzy główne postacie offenbachowskiej opery. Do tego chyba jednak nie dojdzie, bo skoro odmawia „Halki" odmówi i wykonania Giuletty



bo przecież i to jest partia dla sopranu dramatycznego.

Lalka w „Opowieściach Hoffmanna" wypadła bardzo dobrze co potwierdza możliwości koloraturowe artystki, a skoro „Lalka" wypadła dobrze można mieć nadzieję, że usłyszymy Zofie Chwoyka-Charłampowicz także i w „Traviacie" Verdiego i tegoż kompozytora „Rigoletto", w której śpiewałaby Gildę. Obie partie są popisowe dla śpiewaczek koloraturowych.

Zanim wystąpi w tych partiach, co niech nastąpi jak najszybciej, artystka przygotowuje partię Musette w „Cyganerii" Pucciniego i Neddę w „Pajacach" Leoncavallo. A potem pójdzie na „wielki wieczór" Opery Poznańskiej partia carewicza w operze Musorgskiego „Borys Godunow".

Na operze artystka nie poprzestaje. Posiadając bogaty repertuar pieśniarski Zofia Chwoyka-Charłampowicz jest częstą wykonawczynią pieśni polskich i radzieckich kompozytorów przed mikrofonem Radia Polskiego. Bardzo często brała udział w audycjach urządzanych przez Woj. Komitet Obywatelski Roku Chopinowskiego dla świ[...] pracy

Zofia Chwoyka-Charłampowicz rozpoczęła swa kariere śpiewaczą niedawno. Jest młoda, ma duży talent i wielkie widoki. (S)

Małe sprawy wielkich ludzi

O Stanisławskim, znakomitym malarzu polskim z epoki cyganerii krakowskiej, mówi się, że był niestrudzony w chłonięciu wrażeń. Nie opuszczał ani jednej premiery, ani koncertu, znał się doskonale na literaturze i muzyce. Posiadał on pasję nauczycielską i poświęcał swym uczniom mnóstwo czasu. Poza tym Stanisławski był wielkim smakoszem i nie odznaczał się umiarkowaniem w jedzeniu. Potrafił np. zjeść półmisek kołdunów. Gawędziarz był ze Stanisławskiego taki, że odprowadzając kogoś wieczorem do domu, potrafił się zagadywać z nim pod bramą aż do rana.

* * *

Robert Koch po ukończeniu uniwersytetu pragnął bardzo zostać podróżnikiem - badaczem. Niestety, los zrządził inaczej i Koch początkowo został lekarzem w zakładzie obłąkanych w Hamburgu. Ożeniwszy się z Emmą Frantz zrezygnował z marzeń swego życia i przyrzekł ukochanej, że będzie pędził żywot spokojny. Został lekarzem wiejskim i na tym stanowisku prowadził bardzo jednostajny tryb życia. Trwało to tak długo, dopóki pani Koch nie kupiła mu w 28 rocznicę urodzin małego mikroskopu dla zabawy. Myślała, że to szkiełko wniesie w życie Roberta rozrywkę. Stało się to w Wolsztynie. Odtąd Koch rozpoczął żmudną pracę nad wyszukiwaniem bakterii, która w końcu przyniosła mu sławę jako odkrywcy „prątków Kocha".

* * *

Przybyszewski posiadał jakiś nienaturalny pociąg do wszystkiego co pachniało śmiercią. Kiedy jego życie rodzinne uległo rozbiciu, pozostał sam w mieszkaniu. Dowiedział się wtedy, że wuja jego służącej, nauczyciela ciężko chorego na suchoty, usuwają ze szpitala. Natychmiast zdecydował się wziąć go do siebie i najbardziej cieszył się tym, że będzie miał w domu „umrzyka". Fantazjował przy tym w opowiadaniach o nim niebywale, mawiając np. „Taki ci suchotniczek w ostatnim stadium, a bakcyle latają u mnie niczym chrząszcze". Nawiasem mówiąc wuj-„suchotniczek" kazał sobie codziennie przygotowywać na posiłek kury i wreszcie tak się na tym domowym wikcie wykurował, że w końcu Stach pozbył się go wyprawiając go na wieś.

* * *

Kiedy Pasteur wygłosił pierwszą prelekcję w Sorbonie wśród tłumu ludzi, byli na niej obecni również Aleksander Dumas i Georges Sand. Uczony mówiąc o bakteriach, tak zainteresował słuchaczy, że wszyscy w mieście zaczęli sobie opowiadać o tych tajemniczych stworzeniach. Laboratoria wyrastały jak grzyby po deszczu. Studenci uwielbiali swego profesora, chociaż przecież wtedy nie posiadał jeszcze Pasteur pewności co do związku między mikrobami a chorobami zakaźnymi. W każdym razie Pasteur potrafił przełamać obojętność Francuzów na sprawy wiedzy jednym swoim przemówieniem.

Zamiast „Contaxów" i „Retin" POLSKIE APARATY fotograficzne

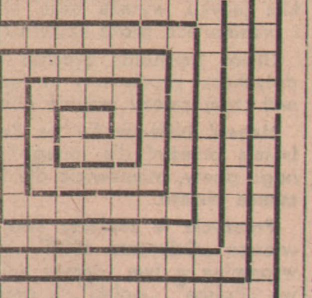
Nazwisko mieszkańca Zielonej Góry — St. Mierzejewskiego stało się głośne. Skromny młody człowiek, któremu Centralne Biuro Konstrukcji w Warszawie zapewniło możność uzupełnienia wykształcenia na Politechniki Warszawskiej, zasłużył sobie na to pracą swojego życia. Dzięki niemu będziemy bowiem mieli aparaty fotograficzne polskiej produkcji, aparaty, które zastąpią wszystkie „Contaxy", „Retiny" i inne typy zagraniczne. Specjalna Komisja Głównego Instytutu Mechaniki Państwowych Zakładów Optycznych i Centralnego Biura Konstrukcji zbadała typy aparatów St. Mierzejewskiego. Wytrzymały one doskonale tę „ogniową próbę" i należy się spodziewać, że wkrótce już podjęta zostanie masowa produkcja tych aparatów.

Jak będą one wyglądały? St. Mierzejewski skonstruował dwa typy: jeden do zdjęć o wymiarach 6 razy 9, drugi do zdjęć małoobrazkowych 24 razy 36 mm. W aparatach tych zastosowano wszystkie najnowsze zdobycze z tej dziedziny techniki. Kształt kadłuba aparatu do zdjęć 6 razy 9 pozwala na wmontowanie specjalnej migawki, o wiele doskonalszej od dotychczas stosowanych. Aparat małoobrazkowy posiada nowy, niezwykle precyzyjny dalekomierz oraz odmienny, niezawodny samowyzwalacz.

St. Mierzejewski pracuje obecnie nad skonstruowaniem popularnego typu fotoaparatu dla początkujących. Należy się spodziewać, że i ta praca zostanie uwieńczona powodzeniem. A wtedy będziemy mogli (ponieważ koszt takiego aparatu ma być b. niski) wszyscy fotografować się polskimi aparatami fotograficznymi.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

SERIA XVII
ZADANIE 85 (e)
WIRÓWKA (4 pkt.).



W podaną figurę wpisać wirowo 32 wyrazy wg podanych znaczeń. Następnie należy odszukać pierwszą literę rozwiązania i skacząc od niej do litery szóstej, od tej zaś do piątej, od tej znów do szóstej itd., odczytać rozwiązanie. Ostatnia litera każdego wyrazu jest pierwszą następnego.

Znaczenie wyrazów:

1) Gatunek węgla kamiennego. 2) Zdobycze. 3) Członek rządu Rzeczypospolitej Ateńskiej po upadku monarchii. 4) Przen.: człowiek zajmujący wysokie stanowisko, dygnitarz. 5) Siła życia zwierzęcego. 6) Opera Verdi'ego. 7) Roślina z rodziny czułkowatych. 8) W muz.: niespokojnie, burzliwie. 9) Napój chłodzący ze zmiażdżonych migdałów, cukru i wody. 10) Rodzaj zagadki. 11) Część anatomii traktująca o mięśniach. 12) Ujemny jon. 13) Komórka nerwowa. 14) Grecka nimfa wodna. 15) W chemii reakcja rozkładowa. 16) Przen.: zapas, skład, skarbiec. 17) Imię męskie 18) Najwyższy bóg u Greków. 19) Długa, obszerna, wierzchnia odzież kobieca. 20) Błazen, pajac. 21) Nimfy morskie, przedstawiane zwykle jako hoże dziewczęta, siedzące na grzbietach trytonów. 22) Zbiór praw u Tatarów. 23) Pierwszy znak zodiaku. 24) Cieniutka blaszka cynowa. 25) Szklana, wypukła soczewka. 26) Schronisko, zacisze. 27) U Żydów: oczekiwany Zbawiciel. 28) Przen.: ognisko domowe. 29) Życie zwierzęce i jego objawy. 30) Miasto w Arabii święte dla mahometan. 31) Odbywający praktykę w zawodzie prawniczym. 32) Udział autorów w dochodzie z przedstawienia ich utworów.

ul. „Jama"

Rozwiązania nadsyłać do 25 bm.

Kalendarzyk

Niedziela, 12 lutego 1950 r.
Modesta.

BYDGOSZCZ

Oddział IKP: Generalissimusa Stalina 2 (Pod Arkadami) — tel. 24-29.

MUZYKA DLA WSZYSTKICH

„Niedokończona symfonia" jutro w Teatrze Ziemi Pomorskiej

Mozart i Schubert należeli zawsze do „żelaznego repertuaru" wszystkich orkiestr symfonicznych świata. Dobrze się stało, że w nowym programie „Muzyki dla wszystkich" Pomorska Orkiestra Symfoniczna przypomni nam nieśmiertelne dzieła tych dwóch popularnych kompozytorów.

W poniedziałkowym koncercie symfonicznym będzie Bydgoszcz miała okazję posłuchać słynnej „Niedokończonej" symfonii Schuberta i koncertu d-moll Mozarta w wykonaniu WALDEMARA MACISZEWSKIEGO. Orkiestrę poprowadzi EDWARD BURY. A więc już w poniedziałek — w Teatrze Ziemi Pomorskiej o g. 19 spotykamy się wszyscy na nowym koncercie symfonicznym.

Wiosna już za pasem

O budowie kąpieliska ani widu, ani słychu!

Uchwałę bydgoskiej MRN zamieniono w świstek papieru

Od z górą trzech lat prasa bydgoska wałkuje sprawę urządzenia w Bydgoszczy kąpieliska dla ludzi pracy. W lipcu ub. roku dopięto tego, iż Miejska Rada Narodowa powzięła uchwałę zalecającą ostatecznie wybudowanie odpowiedniego kąpieliska w Bydgoszczy.

Ponieważ wiosnę mamy już za pasem, a na rozpoczęcie jakichś prac budowlanych byłby już najwyższy czas, zainteresowaliśmy się drogami, jakimi wędruje uchwała MRN gwoli zrealizowania. Wyniki tych dociekań nie zachwycają, ani mieszkańców Bydgoszczy, ani Miejskiej Rady Narodowej.

Uchwałę przekazano nie mniej, nie więcej, tylko... miejskiemu wydziałowi wojskowemu. Urzędnicy tam zatrudnieni głowią się co począć z tym fantem. Ani kredytów ani limitów, ani projektów technicznych! Oto wynik, jaki musieliśmy stwierdzić. Jedyna rzecz, jaką uczyniono, to zasięgnięcie opinii Urzędu Planowania Przestrzennego w stosunku do postulatów Komisji Zdrowia MRN. Postulaty te mówiły o urządzeniu kąpieliska i plaży oraz placów sportowo-wypoczynkowych:

1. albo przy ul. Toruńskiej na wysokości ul. Krakowskiej;
2. albo pomiędzy Gazownią Miejską, a ul. Krakowską;
3. albo na terenie pomiędzy ul. Królowej Jadwigi a mostem kolejowym;
4. albo na Wilczaku przy boisku Świtały.

Inny wreszcie punkt mówił o powiększeniu tzw. pływalni wojskowej na Jachcicach. Opinia Urzędu Planowania Przestrzennego w stosunku do wszystkich prawie projektowanych kąpielisk naturalnych na Brdzie jest negatywna za wyjątkiem basenu na Wilczaku. Urząd wysunął jednak projekt wznowienia kąpieliska i plaży na miejscu dawn. Riwiery na Jachcicach.

Zanieczyszczenie wód Brdy na odcinku od papierni bydgoskiej budzi zupełnie słuszne zastrzeżenie Urzędu Planowania Przestrzennego do projektów naturalnych kąpielisk w Brdzie, te sa me zastrzeżenia odnoszą się — naszym zdaniem — do terenu dawn. Riwiery.

Jedynym słusznym rozwiązaniem jest plan budowy sztucznego basenu kąpieliskowego na Wilczaku obok boiska Świtały, co przyrzekano mieszkańcom Bydgoszczy już niejednokrotnie. **Pracę tę można by podzielić na kilka lat i kąpielisko budować w kilku etapach. Roboty ziemne dałoby się przeprowadzić przy czynnym udziale społeczeństwa bydgoskiego, zorganizowanego w organizacjach zawodowych i społecznych.** Tak, jak budowano gmach nowego teatru w Bydgoszczy, gdzie bydgoszczanie walnie stawiali się do dyspozycji kierownictwa robót, tak i obecnie, a zapewne z jeszcze większym rezultatem wezmą udział w budowie od lat obiecywanego kąpieliska. Tylko trzeba wreszcie rozpocząć!!!

Każdy rok przynosi ze sobą coraz większą liczbę ofiar dzikich kąpieli w Brdzie. Wina za ten stan rzeczy spada częściowo na gminę miejską, która nie umie wcielić w życie uchwały Miejskiej Rady Narodowej. **Odsyłanie uchwały do wydz. wojskowego jest równie nonsensowne jak odesłanie np. sprawy budowy tramwaju do Zakładów Oczyszczania Miasta. Uchwała MRN musi dotrzeć do najbardziej kompetentnych i najbardziej zainteresowanych czynników, jakimi są wydziały zdrowia oraz techniczno-budowlany.**

Wierzymy niezłomnie, że Miejska Rada Narodowa raz jeszcze w interesie mieszkańców miasta interweniować będzie w Zarządzie Miejskim, ażeby jej doniosła uchwała stała się czynem, a nie tylko świstkiem papieru wędrującym wszędzie tam, gdzie się go załatwić nie potrafi. (Nik)).

Koniec niefrasobliwemu stylowi pracy

przyniosą wybory w 15 zw. zawodnwych

Wkrótce na Pomorzu rozpoczną się wybory nowych władz na wszystkich szczeblach w 15 branżowych zw. zawodowych. Wybory przeprowadzone zostaną pod hasłem aktywizacji mas i będą miały za zadanie odświeżyć zrutynizowane już częstokroć władze związkowe różnych szczebli.

Nowy zarząd ORZZ przeprowadził szereg kontroli pracy poszczególnych okręgów, oddziałów, kół związkowych i rad zakładowych, dzięki którym wykryto szereg niedociągnięć w pracy branżowych zw. zaw.

W jednym z najbardziej aktualnych zagadnień, w walce o pokój niedostatecznie spopularyzowano zdobycze robotnika ZSRR, a ponadto nie potrafiono w należytym stopniu wciągnąć do tej walki młodzieży i kobiet. Szereg zw. zaw. pogrążyło się w niefrasobliwości politycznej zatracając czujność nie tylko na odcinku klasowym, ale także w dziedzinie szkolenia, wzmożenia produkcji itd.

Bardzo źle przestawia się kolportaż pism związkowych. Na ogólną liczbę 210.000 członków zw. zawodowych na Pomorzu zaledwie 20.000 prenumeruje „Związkowca". W dziedzinie podniesienia czujności klasowej, szkolenie polityczno-ideologiczne jest zagadnieniem najważniejszym, a mimo to nie stało ono dotychczas na należytym poziomie. W Zw. Spółdzielców i Prac. Przem. Spożywczego brak odpowiedniego wyszkolenia w tej dziedzinie związkowców, stał się przyczyną szeregu poważnych nadużyć. Również na odcinku świetlicowym stwierdzić należy dużo niedociągnięć wynikających z niedostatecznej oceny ważności pracy kulturalno-oświatowej przez niektóre Zarządy Okr. Ruch współzawodnictwa pracy jest jeszcze niedostateczny. **Daje się zauważyć całkowite milczenie zw. zawodowych Pomorza na temat wprowadzenia indywidualnych książeczek oszczędnościowych Walaszczyka. Niezmiernie ważnym zagadnieniem w dziedzinie** wzmożenia współzawodnictwa pracy **jest podniesienie bezpieczeństwa i higieny pracy oraz poziomu akcji socjalnej. Niektóre z branżowych zw. zawodowych Pomorza,** dzięki bezwładowi swoich zarządów, **nawet w po... nie wykorzystały przeznaczonych na akcję socjalną funduszów.**

Dla omówienia zbliżających się wyborów, jak też przeprowadzenia analizy osiągnięć i braków w dotychczasowej pracy Zarządów Okręgowych Zw. Zaw. woj. pomorskiego w dniu wczorajszym zwołana została narada w sali ORZZ. Po zagajeniu zabrał głos przew. ORZZ Śmigielski, który zanalizował realizację uchwał III plenum KC PZPR i III plenum CRZZ na terenie Pomorza. P. Gutowski zapoznał zebranych z nowymi zarządzeniami CRZZ. (z).

Uczymy się haftów

Zarząd Grodzki Ligi Kobiet w Bydgoszczy przyjmuje zapisy na 2 miesięczny kurs ręcznych robót pracy siatkowej (filet), haft firan, serwetek i kap na łóżka.

MIĘSO bez talonów

Miejska Komisja Usprawnienia Zaopatrzenia podaje do wiadomości, że w poniedziałek dnia 13 bm. oraz wtorek 14 bm. wszystkie sklepy rzeźnickie Centr. Zarządu Przemysłu Mięsnego, Bydgoskiej Spółdzielni Spożywców i Spółdzielni Pracy sprzedawać będą mięso i wyroby bez talonów.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI BYDGOSKICH

ZKS **„Kolejarz-Brda"** Zebranie ścisłego zarządu, odbędzie się w poniedziałek dnia 13 bm. o godz. 18, zebranie sekcji kolarskiej natomiast we wtorek dnia 14 bm. o godz. 18 w sekretariacie klubu przy ulicy Dworcowej 89/6.

Uwaga! Prezydium Wojewódzkiego Komitetu Obchodu 8 Marca przy Woj. Zarządzie L. K. zawiadamia, że posiedzenie Komitetu, które miało się odbyć w dn. 14 bm. w świetlicy, zostaje odwołane.

Termin następnego posiedzenia zostanie podany w prasie.

Sprostowanie. Zw. Zaw. Prac. Handlowych i Biurowych RP wyjaśnia, że zebranie walne, które miało się odbyć w niedzielę dzisiejszą w sali ORZZ odbędzie się o godz. 15, a nie 14 jak uprzednio podano.

REFLEKTOREM PO BYDGOSZCZY

Apteka „Pod Ogonkiem"



Stara to już i mocno oklepana ze wszech stron prawda, że uspołecznienie takich czy innych sklepów wcale nie polega na zamianie szyldu: „Wyroby miensne Kunegundy Sitko" na „Wyroby Mięsne Spółdzielni Takiej czy Innej".

Trudno niniejszemu autorowi w niniejszym miejscu dokładnie wyliczyć wszystkie cechy prawdziwie uspołecznionego punktu dystrybucji takich czy innych towarów, gdyż jest ich dosyć dużo, a każda jest jednakowo ważna. Uspołeczniony punkt dystrybucji musi być czysty i przestronny, nowocześnie zbudowany, zaopatrzony w możliwie najnowsze zdobycze wiedzy i techniki. Obsługa jego winna być szybka i grzeczna, a praca jej musi być jak najbardziej zracjonalizowana. I tak dalej itd. A wszystko to tylko w trosce o klienta, o tego „szarego człowieka pracy", o zaoszczędzenie mu kłopotów, czasu i niepotrzebnego zdenerwowania.

Tak to wygląda teoretycznie.

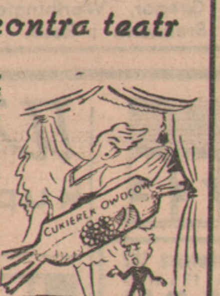
A praktycznie?

Różnie bywa. Z wielkim nakładem kosztów buduje się Aptekę Centralną US. Olbrzymi, przestronny lokal, śliczne wejście i niemniej śliczne wyjście, estetyczna lada z okienkami. Dla uniknięcia tłoku i niepotrzebnego wystawania godzinami w tradycyjnym ogonku — z TRZEMA okienkami! Dwa okienka przeznaczone są do przyjmowania recept, trzecie — do wydawania leków. Proste, jasne, zrozumiałe, wygodne i bardzo racjonalnie przemyślane.

Cóż, kiedy jest jedno „ale": poza okienkami winna być jeszcze obsługa. A tej nie ma. Skutki są takie, że jedno z okienek do przyjmowania recept jest chronicznie zamknięte, a olbrzymi, przestronny lokal służy do zginania w piękne esy-floresy tradycyjnego ogonka.

Są trzy rozwiązania tej „chorobliwej" sprawy: nazwać Aptekę Centralną US — Apteką „Pod Ogonkiem", zakazać ludziom chorować, lub... otworzyć na okres szczególnej frekwencji także drugie okienko! (z).

Cukierek contra teatr



Chroniczni pesymiści i wieczni malkontenci, gdy się wspomina im coś o teatrze współczesnym, wznoszą oczy ku cierpliwemu niebu i wzdychają ciężko:

— E, cóż to za teatr! Ani się mu umywać do... teatru greckiego! Kiedyż my dorośniemy do tego?! Teatr starożytny — panie — to był dopiero teatr!

Przez długi czas nie wiedziałem, dlaczego teatr polski jest gorszy od starożytnego greckiego, ale raz przypadkowo otrzymałem bezpłatny bilet, poszedłem i już wiem!

Starożytni nie znali opakowanej w pergamin czekolady i zawiniętych w celofan cukierków. A my znamy. I nie chcemy się ich wyrzec. Szczególnie w teatrze.

Nie ulega wprawdzie kwestii, że cukier krzepi, że działa wybitnie dobroczynnie na nerwowość, zaburzenia żołądkowe i inne dolegliwości nędznej powłoki człowieczej, ale to wszystko nie stanowi jeszcze dostatecznego powodu, by w chwili gdy cała widownia zamiera w bezruchu, a po raz 75 umierająca na scenie aktorka wydaje ostatnie tchnienie, wśród ciemności sali teatralnej rozlegały się nagle podniecające szelesty rozwijanego celofanu, spośród którego wydobywa się cukierek dla pokrzepienia starganych sztuką nerwów.

Był okres, że walczyliśmy z kapeluszami z piórkiem. Znikły. A właściwie istnieją w dalszym ciągu, ale... w szatni teatru. Był okres, że wypowiedzieliśmy walkę spóźnialskim. Zniknąć — nie znikli, ale na afiszach teatralnych pojawiło się groźne memento: „Po rozpoczęciu się sztuki drzwi na widownię będą zamknięte".

Kiedyż, ach kiedyż na tychże afiszach pojawi się jeszcze inny napis: „Wstęp z czekoladą i cukierkami w szeleszczącym opakowaniu na widownię surowo wzbroniony. Bileterki uprawnione są do przeprowadzania rewizji osobistej. W wypadku stwierdzenia przekroczenia niniejszego zarządzenia winni będą bezapelacyjnie oddawani w ręce M. O.!"? (z).

Co? gdzie? kiedy?

TEATR ZIEMI POMORSKIEJ
Niedziela: Szklanka wody (15.30 i 19.30).

Bilety zniżkowe dla członków zw. zaw. tylko w kasach teatralnych (od g. 11 do 14 i od g. 17).

KINA: POMORZANIN: Czarci Żleb. POLONIA: Rajnis. WOLNOŚĆ: Narzeczona z Turkmenii. ORZEŁ: Ali Baba i 40 rozbójników. GRYF: Muzyka i miłość BAŁTYK: Kopciuszek.

Pocz. seansów. Pomorzanin: 16, 18.15, 20.30. Polonia: 15.30, 17.30, 20.00. Wolność i Gryf: 16, 18 i 20.30. Orzeł i Bałtyk: 15.30, 17.30 i 20.

MUZEUM: Od g. 9 do 16; w niedziele i święta (bezpłatnie) od g. 11 do 14.

DYŻURY APTEK: Apteka „Piastowska", ul. Śniadeckich 51, tel. 22-42. „Przy Placu Teatralnym", Czerwonej Armii 10, tel. 19-62.

POGOT. LEKARZY-DENTYSTÓW. W niedzielę, 12. II. br. od godz. 10 do 12 pełni dyżur lek.-dent. Stefan Jabłoniowski, ul. Krasińskiego 2.

POG. RATUNKOWE PKP — tel. miejski 12-53 lub przez centr kol. 27-40 do 27-48; nr wewn 350 i 354 — Dworcowa 83 — Centralna Kol. Przych. Lek.

NAJWAŻNIEJSZE TELEFONY. Kom MO 25-16, 26-17, 26-18 Pog. Rat. PCK 10-00. Straż Poż 29-70 Postój taksówek 36-55 Inf i rekl centr. międzymiast. 02. Biuro n-rów i inf. centr miejskiej 03 Biuro napraw 04. Przyjmowanie telegr. 05. Zegarynka 06.

PROGRAM LOKALNY
Poniedziałek, dn. 13 lutego 1950 r.

5.10 Progr. og.-polski. 8.05 Program lokalny dnia. 8.07 Wiad miejsc. 8.10 Muzyka. 8.15 Progr. og.-polski 13.30 Koncert rozrywkowy — zesp. instrument. T. Polańskiego, kwartet Zenona Jarugi, piosenki. 14.00 Progr. og.-polski. 14.15 Arie i pieśni w wyk. T. Szalapina. 14.40 Pomorski dziennik radiowy. 14.55 Progr. og.-polski 16.20 Młodzież o sobie — Szk Handl. w Tor. 16.35 Walce z operetek. 16.50 12 fragm. powieści K. Paustowskiego „Kolchida". 17.00 Progr. og.-polski. 22.10 Muzyka rozrywkowa w wyk. J. Talarczyka. 22.20 Progr. og.-polski. 24.00 Zak. audycji, hymn.

NIEDZIELA SPORTOWA

W niedzielę, 12 bm. odbędą się w Bydgoszczy następujące imprezy sportowe:

Sala kina WUBP (ul. Chodkiewicza 32) **godz. 11** — mecz zapaśniczy o mistrzostwo Ligi Stal (Wrocław) — Gwardia (Bydgoszcz).

Sala gimnastyczna (ul. Konarskiego) **g. 17** — mecz koszykówki i siatkówki kobiet ZKS Kolejarz (Gniezno) — ZKS Kolejarz (Bydgoszcz).

Wychowamy chłopca i dziewczynkę

którzy będą pracować dla Polski Ludowej — stwierdza narada harcerzy z ZMP

Ostatnio odbyła się odprawa przewodniczących zarządów powiatowych ZMP i hufcowych ZHP z terenu woj. pomorskiego, na której byli obecni członkowie prezydium Zarz. Woj. ZMP oraz Pomorskiej Komendy Chorągwi ZHP.

Odprawę zagaił wiceprzewodniczący Zarz. Woj. ZMP p. Konopka, poczem referat o szkoleniu nauczycieli — opiekunów drużyn harcerskich wygłosił kmdt. Chor. hm E. Oślicki. Poruszył on sprawy programowego i organizacyjnego powiązania ZHP ze szkołą. Stwierdził konieczność zmobilizowania odpowiedniej kadry do wychowania dzieci.

W dyskusji nad referatem zabierało głos 14 instruktorów ZMP i ZHP, którzy omawiali: stosunek hufcowego do opiekunów drużyn, domagając się ściślejszego powiązania pracy w dołowych ogniwach ZHP z pracą ZMP, otoczenia szczególną opieką drużyn wiejskich oraz nawiązania łączności harcerstwa, zwłaszcza wiejskiego, z środowiskiem robotniczym.

Zagadnienie umasowienia harcerstwa omówił phm S. Zieliński. Zaznaczył on, że celem ZHP jest wychować taką dziewczynkę i takiego chłopca, którzy będą umieli żyć i pracować dla Polski Ludowej. Treść pracy ZHP, to zespolenie młodzieży z pracą i walką chłopa oraz robotnika. Organizacja harcerska przemienia się z organizacji drobnomieszczańskiej w organizację robotniczo-chłopską. ZHP jest jedyną organizacją ideowo-wychowawczą na na terenie szkoły podstawowej. Prelegent zwrócił uwagę na konieczność mocnego powiązania kadr harcerskich z ZMP, PZPR i ZSL. Z inicjatywy podstawowej organizacji partyjnej Komendy Chorągwi opracowany został śmiały plan rozrostu organizacji harcerskiej. Drużyny harcerskie na Pomorzu skupiają dzisiaj 33.794 młodzieży. Do końca tego roku jeszcze przewiduje się wzrost do 50.000 a w 1955 r. do ok. 160.000. Przez umasowienie organizacji — stwierdził prelegent — chcemy oddziaływać na młodzież niezorganizowaną.

Dyskusję nad referatami podsumował przewodniczący odprawy Konopka, który stwierdził, że częste wspólne odprawy przewodniczących zarządów powiatowych ZMP i hufcowych ZHP bardzo dodatnio wpłyną na rozwój obu organizacji — młodzieżowej i dziecięcej. Należy spopularyzować plan 6-letni wśród młodzieży harcerskiej wysuwając hasło „Młodzież w pierwszym szeregu w walce o realizację planu".

Kierownik wydz. szkoleniowego Komendy Chorągwi Łucja Kaczmarek omówiła otwarte szkolenie w hufcach, inspektor WF Wł. Woźniak — wytyczne pracy na odcinku wychowania fizycznego w okresie zimowym.

Mały Felieton

Kobiety w pociągu

Rzecz oczywista, że nie można pisać recenzji książki, którą zna się zaledwie z tego, co opowiedzieli o niej Cesia Balon i Franciszek Siupa-Siupiński — nie lękajcie się więc, o Czytelnicy! Utwór poniższy nie będzie recenzją z modnego w swoim czasie dzieła, które popełnił Jim Poker, a które to dzieło opatrzył tytułem, jaki właśnie oderżnęliśmy od niego, a który to tytuł możecie podziwiać o kilka wierszy powyżej. Może wyrażam się zbyt skomplikowanie, lecz czynię to dlatego, iż pragnę jak najdalej odsunąć moment burzy i zawieruchy z piorunami, która przetoczy się nad moją głową, gdy traktat ten przeczyta kilka ze znanych mi niewiast.

— Jak pan masz pietra — powie niejeden z Was — to po jakie licho zaczyna pan pisać? Pisz pan o mimozach, ZOM-ie, pijakach, a nie poruszaj pan tak groźnego tematu!

Słusznie, ale wyczerpała się moja cierpliwość! Poświęcę się dla dobra ogółu, wezmę na swoją głowę wszystkie gromy i ciosy wszystkich parasolek!

Chodzi, proszę państwa, o kobiety w pociągach, autobusach, trolleybusach, tramwajach i innych, ogólnie dostępnych środkach lokomocji. A raczej nie o kobiety jako takie, czy owakie, lecz o ich zachowanie w danym środku lokomocji. Zwłaszcza tych młodszych.

Z racji swego zawodu często podróżuję. Najczęściej czynię to tramwajem, lub pociągiem, bo niestety — ale mój pozostawiony bez opieki piękny samolot marki „Lockhead" ukradł mi jakiś wstrętny człowiek i teraz skazany jestem na tramwaj, czy pociąg. Poza tym ci, którzy mnie znają osobiście wiedzą, żem jest mężem u schyłku żywota, mam siwe wąsy, kuleję, trochę kaszlę, podpieram się laską i w ogóle — wyglądam mizernie i chorobliwie.

I zdarza się, że ja starzec z siwym włosem — jadę zatłoczonym tramwajem. Zdarza się to dość często. Np. dzisiaj rano. Stoję, podpieram się laseczką, wszyscy mnie popychają, gniotą maglują. A naprzeciw siedzą dwie dzierlatki w wieku przedpoborowym. Każda okaz zdrowia, Silne, krzepkie, no i młode. Gruchają, nawet nie pragną udawać, iż mnie nie widzą. To przecież niepotrzebne! Przecież ja jestem męż-czyz-ną! A że mam 76 lat i kuleję, to ich nie interesuje. Przecież one to słaba płeć, biedulki bezradne, tak słabiutkie, że jakby energię, jaką zużyły przy zawziętym mieleniu językami, zużytkować jako siłę napędową przy pracy parowego młyna — wiele kwintali ziarna zmieniłoby się w mąkę!

Ale cóż — takie prawo, taki zwyczaj!

A teraz inny wypadek. Jadę tramwajem. Tłok. Jakiś wyjątkowy młodzieniec ustąpił mi miejsca. Siedzę więc ucieszony, bowiem przez cały czas biegałem po mieście, pragnąc kupić nowe okulary i moje 76-letnie nogi ogromnie się tą czynnością zmęczyły. Nagle wchodzą do wozu dwie panie. Tak koło trzydziestki. Widać — albo z kawiarni, albo do kawiarni. Stoją i zaczynają torpedować mnie wzrokiem. Oczywiście w celach zrozumiałych. Abym wstał i ustąpił im miejsca. A mnie się ani śni. Mimo mych siwych włosów taki już jestem źle wychowany.

Kiedy jednak jedna z dam powiedziała do drugiej, kierując to wyraźnie pod moim adresem:

Tym dzisiejszym mężczyznom to całkowicie brak wychowania! Niewiasty stoją w tłoku, a taki jegomość siedzi sobie i ani mru-mru! Czyta gazetę, albo udaje, że w ogóle kobiety nie spostrzega! Po prostu, droga Pipciu, potworne chamstwo! — wówczas nie wytrzymałem nerwowo. Wyszedłem z siebie i stanąłem obok, na skutek czego zrobiło się jeszcze ciaśniej, gdyż wtedy było nas dwóch. I obaj zaczęliśmy krzyczeć, strasznie krzyczeć:

— Cóż wy sobie myślicie, tam i z powrotem, do ciężkiej, jasnej, do milionów fur beczek! Myślicie, że ja, człowiek stojący nad grobem, będę wam...

W tym miejscu złapał mnie atak kaszlu, a gdy minął — przerażone niewiasty dały już drapaka. Udałem się więc do domu i zasiadłem do pisania bardzo obszernej petycji, którą zakończyłem następującym wezwaniem:

„W imieniu wszystkich mężczyzn, którzy przekroczyli 55 rok życia, żądam, by kobiety, które nie przekroczyły 25 roku życia, ustępowały im miejsca we wszystkich publicznych środkach lokomocji, bez względu na pogodę i na to, czy mężczyzna ów jest siwy, czy łysy! Żądamy całkowitego równouprawnienia!".

Petycję tę wyślę do Ligi Kobiet, Ministerstwa Komunikacji, MZK i PKS.

JUR.

Kącik Szachowy

pod redakcją mgr Antoniego Jurkiewicza

Rozwiązania zadań z poprzednich numerów:

Z 23. I. 1950 r. Nr 23 (1517) (Kasparian)

1) Ke2! c4 2) Kf1!! 3) Kg2 4) Kh3 5) Kg4 6) Kh5 7) Kg6 8) Kf7 9) Ke8 10) Kd7 11) Kc6 12) Kb5 13) K:c4 (przez cały czas czarne mogą ciągnąć gońcem dowolnie, innego ruchu nie mają, 14) Kd3 Gh6 15) f4+G:f4 16) Sf8 — dowolnie 17) Sg6 mat! Przedziwna wędrówka białego króla.

Z dn. 30. 1. 1950 r. Nr 30 (1524) (Morphy)

1).... G:e6! 2. G:e6 Sd3+! 3) H:d3 (gdy 3) c:d3 to Gb4+) e: d3 4) 0-0-0 G:d3 5) Gb3 d2+ 6) Kb1 Gc5 7) Se5 Kf8 8) Sd3 We8 9) S:c5 H:f1 10) Se6+ W:e6. Białe poddały się.

PARTIA

Białe: Tot — *Czarne: Vidmar*

Obrona Aljechina

1) e4 Sf6 2) Sc3 d5 3) e5 Sfd7 4) e6 f:e6 5) d4 e5 6) d:e5 e6 7) f4 Ge7 8) Gd3 Kf7 9) Sh3 Sc5 10) 0-0 g6 11) f5 e: f5 12) Gh6 S: d3 13) H: d3 We8 14) Wae1 Sc6 15) Kh1 d4 16) Se4 S:e5 17) Hg3 Sc 4 18) Shg5+ Kg8 19) Hb3 b5 20) H:b5 G:g5 21) G:g5 Sd6 22) Ha5 S:e4 23) G:d8 W:d8 24) H:c7 — czarne poddały się.

WIADOMOŚCI SZACHOWE

W indywidualnych szachowych mistrzostwach Bydgoszczy po 8 rundach prowadzi w dalszym ciągu w I gr. Paluszkiewicz, a w II gr. Fenzel Co do dalszych miejsc sytuacja jest zupełnie niejasna i tu rozegra się zacięta walka o wejście do finału.

Gry odbywają się w lokalu TPPR przy Al. 1 Maja 46 I ptr. w poniedziałki, środy i piątki od godz. 18.

* * *

Z inicjatywy Pom. Okr. Zw. Szachowego rozpoczęły się w Bydgoszczy drużynowe szachowe mistrzostwa Pomorza w klasie A (5 drużyn) i B (12 drużyn!). — Szczegółowe wyniki podamy w najbliższym kąciku szach.

Pom. O. Z. Szach. należy się pochwała za dobry pomysł, który, jak widać już z ilości grających drużyn (17 drużyn i przeszło 90 szachistów!!) przyczyni się niewątpliwie do umasowienia szachów.

Echa Stadionów

Młodzi sportowcy radzieccy ustanowili w ostatnich dniach szereg nowych rekordów świadczących o dalszym rozwoju sportu młodzieżowego w ZSRR. I tak pływak Rymarz uzyskał na 200 m grzbiet czas 2,40,8, który jest o 1,1 sek. lepszy od dotychczasowego rekordu juniorów ZSRR. Młodzi pływacy Mińska polepszyli cztery rekordy Republiki. Na zawodach lekkoatletycznych w hali rozegranych w Moskwie, 16-letni Markow uzyskał w pchnięciu kulą wynik 17,30 m,

* * *

W Bukareszcie zakończyły się rozgrywki hokejowe o „puchar miast". W finale spotkały się reprezentacje Mercurea i Bukaresztu. Mecz wygrała reprezentacja Bukaresztu 3:1.

* * *

Barw Australii w tegorocznych bojach o puchar Davisa bronić będą: Sedgman, Mc Gregor, Worthington, Bromwich i Rose.



Fotografowi udało się uchwycić „na gorącym momencie" cios w szczękę. Jeśli dobrze przypatrzymy się temu zdjęciu, zauważymy grymas, jaki pojawił się na twarzy boksera, który zainkasował ten cios.

* * *

Na kongresie europejskiego związku pływackiego, który odbył się w Paryżu uchwalono, aby mistrzostwa Europy na rok 1950 odbyły się w dniach od 20 do 27 sierpnia we Wiedniu. Na kongresie tym uchwalono również, że „motylek" będzie stanowił samoistną dyscyplinę oraz, że wszystkie zawody będą się musiały odbywać przy dziennym świetle.

* * *

W tegorocznych rozgrywkach w hokeju rosyjskim o puchar ZSRR uczestniczy ponad 1000 drużyn. Hokej rosyjski cieszy się z roku na rok coraz większą popularnością. Pierwsze rozgrywki o puchar odbyły się w roku 1937 i zgromadziły 48 drużyn.

* * *

Węgry reprezentować będą na mistrzostwach świata w jeździe szybkiej na lodzie (18 i 19 bm. w Eskilstuna w Szwecji) Merenyi i Lörinc.

* * *

Rumunia reprezentowana będzie na narciarskich zawodach o Puchar Tatr w Tatrzańskiej Łomnicy przez 35 zawodników, z tego 3 skoczków, 6 biegaczy na 18 km, 4 biegaczy na 30 km, 20 zjazdowców i 2 kierowników ekipy.

RADIO

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI — poniedziałek 13 lutego 1950

5.10 Początek audycji. 5.13 Sygnał czasu, 5.15 Streszczenie wiadomości porannych, 5.20 Koncert dla świata pracy, 6.00 Streszczenie wiadomości porannych, 6.05 Gimnastyka, 6.15 Melodie radzieckie i polskie, 6.45 Dziennik poranny, 7.05 Program dnia, 7.10 Gimnastyka, 7.20 Muzyka rozrywkowa, 8.00 Streszczenie wiadomości porannych, 8.15 Wszechnica radiowa. 8.35 Przerwa, 11.57 Sygnał czasu i hejnał z wieży Mariackiej, 12.04 Dziennik południowy, 12.25 Przerwa, 13.25 Program dnia, 14.00 Audycja ZNP, 14.55 Koncert solistów: Jadwiga Łachetówna, sopran, Antoni Szafranek, skrzypce, 15.30 Audycja filatelistyczna, 15.50 Nowy numer „Odrodzenia", 15.55 Muzyka, 16.00 Dziennik popołudniowy, 17.00 Koncert rozrywkowy, 17.45 Audycja dla świetlic młodzieżowych, 18.00 Komentarz, 18.05 Odpowiedź fali 49, 18.15 Muzyka ludowa, 18.40 Wszechnica radiowa. 19.00 Audycja dla wsi, 19.15 Audycja dla wsi, 19.15 Audycja ZNP, 20.00 Dziennik wieczorny, 20.40 Offenbach — Opowieści Hoffmana — akt II i III, 22.20 Pieśni masowe, 23.00 Ostatnie wiadomości, 23.10 Program na dzień następny, 23.15 Koncert muzyki kameralnej, 24.00 Zakończenie audycji, hymn.

FURDYGA I SYN



— Proszę patrzeć prosto w kulę,
Skupić się na chwilkę małą...
Hokus, pokus, zaczynamy!
No już widzę przyszłość całą

Nagle kot straszliwie miauknął,
Skoczył w górę, stół przewrócił,
Ściągnął obrus, karty, kulę,
Wszystko na podłogę zrzucił.

— To oszustka — krzyknął tato —
Niby przyszłość zna każdego,
A tymczasem nie wyczuła
Figla Cynamonka mego

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W BYDGOSZCZY ul. Czerwonej Armii 20. — Telefon nr 33-41 i 33-42. DZIAŁ OGŁOSZEŃ I PRENUMERATY W BYDGOSZCZY ul. Generalissimusa Stalina 2 (Pod Arkadami), Tel. 24-29. Za niedoręczenie pisma, spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. — Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca. — Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

ODDZIAŁY „ILUSTR. KURIERA POLSKIEGO" W WIELKICH MIASTACH POLSKI PODODDZIAŁY W WIĘKSZYCH MIASTACH, AGENTURY NA PROWINCJI
REDAGUJE: KOMITET REDAKCYJNY
WYDAWCA: SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „ZRYW"
BYDGOSZCZ, UL. CZERWONEJ ARMII 20 — TEL. 33-41 i 33-42.

OGŁOSZENIA: drobne po 50 zł za słowo Poszukiwanie pracy 30 zł za słowo. Minimalna opłata za 10 słów. Tłusty druk 100% drożej. Ogłoszenia milimetr.: w tekście od 100—380 zł, za tekstem od 40—150 zł, nekrologi od 35—200 zł za 1 mm. W niedziele i święta 50% drożej. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń nie odpowiadamy.

Czcionki i tłok Drukarni Spółdzielni Wydawniczej „ZRYW", w Bydgoszczy, ul. Czerwonej Armii 18 — telefon 18-99. E-1-10247